Nr. 255. Lwów — Sobota dnia 7 Listopada. **Rok 1891.**

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. — 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „

Na Prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł 1·10, Dwumies. „ 2·10, Kwartalnie „ [illegible], Rocznie „ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Herkulana | Demetrya. Jutro: D. 25 po Św. | N. 20 po Sosz.

Adres redakcji i administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 3, Zachód „ 4 „ 25. Długość dnia g. 9 m. 22, Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 listopada.

Przypadkowe odkrycia zdarzają się nietylko w świecie fizycznym, okrzyk zdumienia i radości: „Eureka!" rozbrzmiewa nieraz także w świecie idei. Właśnie jesteśmy świadkami takiego zdarzenia. Pewien gorący przyjaciel Freycineta, dotknięty do żywego niewdzięcznością parlamentu, który ledwo się zebrawszy, wnet zaczął chwiać gabinetem, rzucił w dzienniku *Temps* groźbę, że ministeryum rozwiąże izbę deputowanych. Ledwo padło to słowo, gabinet drgnął, jakby dotknięty iskrą elektryczną, i zawołał: „Eureka!"

W istocie, było w tej groźbie, pomyślanej może nie na seryo, wyborne odkrycie. Ministeryum silne jest zasługami: stworzyło ono potężną armię i umiało ją zręcznie pokazać Europie; zdusiło bulanżerstwo; poskromiło wybryki anarchistów, nie zawahawszy się nawet użyć bagnetów w Fourmies, a szabel na placu Opery podczas pierwszego przedstawienia „Lohengrina;" wreszcie, jako korona wszystkiego, urządziło kronsztadzkie czułości, zaczem poszedł przedziwny sojusz republiki z despotyzmem. Gdzież jest Francuz, stworzony na wzór i podobieństwo Gambetty, tego ideału republikanów dzisiejszych, któryby nie przyznał, że to są ogromne zasługi gabinetu! A tymczasem, izba deputowanych, wybrana jeszcze w roku 1889, a więc w dobie rozstroju, chce ciągle być lepszą, rozumniejszą, poważniejszą od takiego rządu. To widoczna niedorzeczność. Więc rozwiązać ją! Kraj jest tak zachwycony rządem, że da mu nową izbę, uległą jak stado białych baranków. Wprawdzie, ponieważ izba przeżyła dopiero połowę swego wieku, przeto na rozwiązanie jej potrzeba pozwolenia senatu, bo tak chce konstytucya, ale to nic, można senatowi kazać i on się zgodzi. Zawrzała tedy naraz walka o tę zgodę senatu: „Nie waż się!" — grożą mu radykaliści — „bo podpiszesz na siebie wyrok śmierci. Przyszłość jest nasza, więc jeśli nam się narazisz, pierwszym naszym czynem będzie złożyć cię do urny i postawić ją w muzeum szanownych starożytności. Więc nie waż się!" A oportuniści wołają: „Zdecyduj się! To krok ostatni. Potem już będzie spokojna, grzeczna Francya, która nie będzie nastawała na twój żywot i twój chleb dobrze zasłużonych. Miej-że uszy otwarte na powiew nowych myśli!"

I oto takie wołania huczą dokoła Luksemburskiego pałacu, płosząc spokojną drzemkę senatorów. Ale o jakich nowych myślach mówią oportuniści? Jaka jest ostatnia nieodbita potrzeba rozwiązania izby, albo jej zastraszenia tak wielkiego, iżby się nie ważyła robić ministrom trudności?

Jeżeli w ogóle wzięliśmy tę wewnętrzną sprawę francuską za przedmiot niniejszego artykułu, to właśnie dla tego, iż jest to sposobność do zwrócenia uwagi na ów powiew nowych myśli, na dążenie, które się objawia w całej Europie.

Rządy poczynają się otrząsać z przewagi parlamentów. Nie chcą być z ich ramienia rządcami kraju, wolą w nich mieć tylko instytucye doradcze — i oczywiście jak najbardziej powolne. Kiedy i gdzie narodziła się ta idea, zmieniająca treść parlamentaryzmu? Na to pytanie nikt nie da odpowiedzi. To jest powiew, prąd bezimienny, jak mnóstwo innych rzeczy w naszych czasach. Dawniej jednostki tworzyły idee i wiedziano było, że to powiedział Rousseau, tamto Voltaire, coś innego Mirabeau albo Saint-Just. Dziś mówi ogół, stugębne dziennikarstwo, milionowa publiczność. Jeden rzucił półsłówko, drugi coś dodał, trzeci oszlifował — i tak powstała idea, która w świat pobiegła — cicha jak westchnienie. Ale niechże ją podniesie ktoś silny — już nie umrze, jak tysiące innych, ale odrazu rozwijać się zacznie i przekształcać w prąd. Kto był ów silny, który pierwszy pochwycił już się błąkającą ideę uwolnienia rządów od dyktatury parlamentarnej? Może Bismark — wówczas, gdy przed całym sejmem pruskim, czyniącym opozycyę, stanął w botfortach, z rózgą w ręku i z psem u nogi. Wtedy krótko, ostro, jak przed wojskiem, powiedział, że tak być musi, jak on chce — i opozycyi jak gdyby nigdy nie było. Odtąd coraz częściej zaczęły się zdarzać, nie takie jaskrawe, ale takie co do sensu wypadki. W Danii od lat wielu jeden gabinet stoi i rządzi wbrew gwałtownej opozycyi całej niższej izby. We Włoszech Crispi nieraz łamał wolę izby, a teraz Rudini rządzi bez większości, jak hrabia Taaffe w Austryi. Beernaert spróbował tego w Belgii, Canovas w Hiszpanii, D'Abreu w Portugalii — i wszędzie się powiodło, nie w tem znaczeniu, że owe gabinety zostały u steru — to byłby skutek mizerny! — ale w znaczeniu tem, że państwu wyszło to na dobre. Warto przecież spytać: dla czego tak się dzieje? Wszystkie odpowiedzi dałyby tom gruby, ale oto jest jedna, najpierwsza przyczyna: Wybory stają się coraz częściej akcyą, graną nie przez artystów, ale przez niezliczony tłum statystów, nie przez tych co myślą, lecz przez tych, którzy umieją tylko krzyczeć. Dla tego też zniżył się poziom parlamentów. Znikła w nich szerokość poglądów, zdolność obejmowania, pojmowania i szanowania interesów ogólnych, rozkrzewiła się koteryjność i sobkowstwo znalazło dla siebie wyborne pole. Na manowce zaczęły schodzić sprawy i cele państwowe, a gdy spostrzegły to silne umysły, wnet zrodziła się w nich myśl, że potrzeba zmiany. Ale radykalne zmiany wymagają łamania, czego znów nasze pokolenie nie lubi, może się do niego zdolnem nie czuje, może wie, że choć ma idee, ale nie ma siły i wiary w siebie. Woli więc półśrodek: zatrzymuje parlamenty, ale dobrym rządom pozwala obracać niemi według potrzeby i rozsądnej woli. Niezaprzeczenie, muszą się z tego wyrodzić nadużycia, których dziś jeszcze nie ma, i ta niezależność rządów od parlamentów, przynosząca teraz pożytek państwom, musi się z czasem obrócić na ich niekorzyść. Tak będzie szło konsekwentnie, w miarę jak wybory będą się stawały coraz bardziej zbliżonemi do powszechnych, a u szczytu swego stanie, gdy dość będzie urodzić się i żyć, aby już mieć prawo do wpływania na kierunek spraw państwowych. Wtedy konstytucyonalizm zmieni się w despotyzm bezimiennych tłumów i nastąpi radykalny przewrót.

Więc to, co czyni teraz gabinet Freycineta, jest tylko naturalnym krokiem w rozwoju, albo raczej w dekadencyi konstytucyonalizmu: groźbą rozwiązania, albo samem rozwiązaniem parlamentu, gabinet łamie opozycyę i staje się nie pełnomocnikiem, ale panem izby.

Wczoraj nadeszły pierwsze telegramy o rzymskim kongresie pokoju. Wiemy tedy, że czcigodny **Prezydent Smolka** wystosował pismo do kongresu, wyrażając mu sympatyę w imieniu austryackiej Rady Państwa; i wiemy, że wódz włoskich irredentystów Imbriani wyraził przekonanie, iż wieczny pokój zapanuje wtedy, gdy kwestyę wojny wezmą w swe ręce narody. Było to jakby słabem odbiciem idei powszechno-europejskiej republiki, a więc pomysłu grożącego strasznem zamięszaniem i niemniej strasznemi wojnami. Iść przez rzeź okropną do wiecznego pokoju, to jakoś dziwne. Więc też wsiadł na Imbrianiego Niemiec, baron Pirquet, wyśmiał go, zdruzgotał — i tak nic nie zostało z mowy Imbrianiego. A szkoda! Bo on z początku powiedział rzecz bardzo rozumną, że trzeba pierwej wpływać na społeczeństwa, aby wszystkim narodom oddana była zupełna sprawiedliwość i wolność rozwijania się tak, jak same potrafią. „Pełnię praw narodowych wszystkim! Sprawiedliwość i prawda! — oto, co musimy uchwalić!" zawołał Imbriani, a potem już niestety wsiadł na swego konika i pocwałował na jary i haszcze. Francuz Hubbard podniósł myśl Imbriani'ego, — chociaż właściwie nie jest ona jego wyłączną myślą.

Postawiono takie wnioski: utworzenie stałej komisyi kongresu, aby była ciągłość pracy; utworzenie przy każdym parlamencie komitetu przyjaciół pokoju; te komitety byłyby niejako filiami stałej komisyi kongresu; utworzenie osobnego międzynarodowego biura, któreby ustawicznie starało się wpływać na dzienniki i szkoły w duchu pokojowym. Ten ostatni wniosek powtórzono z waryantem, że w każdym kraju powinno powstać takie biuro, a wszystkie one muszą się ze sobą komunikować, zachowując jednak samodzielność.

Korespondencye.

Warszawa 4 listopada.

(*P.*) Komisya, złożona z architektów i urzędników pałacowych przybyła z Petersburga z mandatem od ministeryum dworu, obejrzała pałace Łazienkowski, Belwederski i Sielecki i zarządziła różne przeróbki wewnętrzne kosztem około czterystu tysięcy rubli. Ponieważ niespełna rok temu odnowiono w tych pałacach sztukaterye, zmieniano obicie ścian i meble, przeto teraźniejsze roboty nie należą do kategoryi zwykłych konserwacyjnych. Vox populi domyśla się, że ktoś zamieszka te gmachy, niektórzy wymieniają nawet jednego z braci carskich ale jak dawniej nieraz mówiono o wielkim księciu Włodzimierzu, jako o domniemanym następcy jenerała Hurki, tak teraz znów wspominają o Pawle. Starałem się dowiedzieć coś pewnego w sprawach wojskowych, lecz w odpowiedź otrzymałem tylko wzruszenie ramion, z dodatkiem tych słów: „A licho ich wie!" Jeden ze starszych synów Marsa rzekł mi: „Paweł Aleksandrowicz należy do tych bardzo nielicznych krewnych, których car za bogobojność poważa, słucha i rad widzi przy sobie. Obaj oni za prawosławiem świata nie widzą popów miłują, poglądy mają jedne i to ich łączy. Innych swych krewnych stryjecznych, ciotecznych i dalszych car nie lubi, za nic ich ma i niektórych po pół roku na oczy nie widzi, a już żadnego urzędu jak dotąd nie dał, tak i w przyszłości z pewnością nie da, bo się coraz bardziej odstręcza od nich. Może tu przybędzie na mieszkanie która z tych Wysokości, ale pewno nie na stanowisko głównego naczelnika kraju. Już jeśli z przeróbek w pałacach mamy snuć domysły o zmianach osób w administracyi, to przychodzi mi na myśl jedna Wysokość, która, z tego co niedawno słyszałem w Petersburgu, może mieć szanse. Jest to książę Oldenburski, który w roku przeszłym zrzekł się stanowiska komendanta korpusu gwardyi. O jego wojskowem uzdolnieniu mają w Petersburgu dobrą opinię, a jako charakter, jest on bez zarzutu. Teraz chwilowo bawi on we Francyi, na pograniczu niemieckiem..."

Tu rozmowny syn Marsa nagle urwał. Pomyślałem sobie w tej chwili, że niedawne rozporządzenie, wyrzucające nasz język nawet z prywatnych rozmów na dworcach kolejowych, może odegrało wybitną rolę w zabiegach p. Hurki o zachowanie zagrożonego stanowiska głównego naczelnika kraju, — i rzekłem: „Warszawa dość głośno mówi, że gdyby pałaców nie przygotowywano dla kogoś, to nie byłoby językowego rozporządzenia, znanego zapewne panu?" Syn Marsa nie patrzył na mnie, różowy obłok przesunął się po jego twarzy, rysy jakoś się zaostrzyły—i wycedził przez zęby: „Kanalie!"

Trafniej nazwać nic można. Rozporządzenie to nam nic nie szkodzi; będziemy na dworcach i w wagonach milczeli, albo się odzywali łamaną moskiewszczyzną. To w nas nic zabije ducha, ani do języka naszego nie zniechęci. A natomiast nic może być, żeby nic zgoła nie zaszkodziło Rosyanom w opinii tych słowiańskich narodów, o których sympatye oni zabiegają. Jesteśmy jak gdyby w jakimś ciasnym worku, w którym tak niemożliwie źle, że każda nowa dolegliwość już nam nie sprawia różnicy. Znam wielu, bardzo wielu wrażliwych, którzy doszli do takiego stanu męczeńskiej egzaltacyi, że te katusze sprawiają im dziwny rodzaj rozkoszy. Nie dziwiłbym się wcale, gdyby w naszych zimnych i duchowo jałowych czasach nagle między nami wystrzelił ogromny mistycyzm.

Wszystko na tę drogę ciągnie nas za włosy: upadek materyalny przerażający, odjęte źródła wszelkiego zarobku nietylko tu, ale w całym imperyum, powszechne bezprawie panującej kasty urzędników, krzewienie niemoralności, wreszcie nagłe powiększenie nędzy przez wtłoczenie do kraju olbrzymiego tłumu zrujnowanych żydów rosyjskich. Cały ten system prowadzony konsekwentnie odzywa się do nas jednem słowem: Wychodźcie! — Możemy iść, gdzie chcemy: do Kamerunu, do Brazylii, bylebyśmy tu ustąpili miejsca im.

Zapewne, ten i ów usłucha tego głosu, którym brzmi system. Już się jednostki wynoszą. Co dzień słyszymy, że oto ten wyjechał, tamten się wybiera... Ale ogół przecież zostanie. Wędrówki narodów są niemożliwe. Tylko to najgorsze, że z poziomu spadamy. Zwolna nasuwa się na kraj jakby cień jakiś. Życie znika, ciepło jego stygnie — wegetujemy tylko. Nie dziwcie się skargom wydawców, że nawet powieści butwieją na pułkach księgarskich, bo nikt nie kupuje książek: nie ma za co. Nie dziwcie się nieznanym u nas przedtem a takim nieraz złośliwym i trywialnym kłótniom między dziennikami: one zaczęły się nienawidzieć, bo widzą w sobie nie kolegów, ale współzawodników o wciąż malejącą garstkę prenumeratorów. Nie dziwcie się ogółowi, że wygląda wojny, pragnie jej, niemal modli się o nią: on się od niej spodziewa zmian. On nie ma nic do stracenia, bo mu wszystko zabrano, więc się wojny nie boi. W tem życzeniu nie ma żadnej politycznej myśli, bo zresztą ów ogół, ci maluczcy od warsztatów, ci pół głodni, wyrzuceni ze wsi na bruk miejski, o polityce wiedzą tyle, co o żelaznym wilku. Oni tylko zmian pragną i po swojemu to wyrażają. Aż zdziwiony byłem tą radością, z jaką ci biedacy podawali sobie z ust do ust wiadomość, że w twierdzach tutejszych zaprowadzono stacye pocztowych gołębi. Wzięli oni to za zapowiedź początku końca. Ktoby się im dziwił, niech przyjdzie i wpatrzy się w ich życie.

Wiedeń 4 listopada.

(*/*) Niemcy mówią: „Die Ereignisse werfen ihre Schatten voraus", to znaczy, że coś, co ma się stać, zanim się stanie rzuca już swój cień na swoją przyszłą kolebkę. Coś podobnego dostrzegamy teraz w wewnętrznej sytuacyi politycznej. Że zawieszenie broni złamanem nie będzie, o tem wątpić nie można wobec stanowczych oświadczeń i zamiarów wielkich grup parlamentarnych. Że atoli w ramach tego zawieszenia broni zajść mogą ważne zdarzenia, to przewidzieć już można z tych cieniów, jakie dostrzegać się dają. Pisałem niedawno o pewnych naprężeniach i złych humorach. Objawy tego rodzaju mnożą się w Czechach, chaos wzrasta i coraz mniej widoków, żeby wykonanie ugody postąpić mogło, a zatem, żeby Niemcy otrzymali satysfakcyą. W klubie konserwatystów i w sferach po za nim stojących widoczny jest rozstrój, zaczynają występować coraz głośniej żądania, żeby się stosunki wyklarowały, żeby kierunki rozmaite usamodzielniły się, żeby wyszły z fałszywego i krępującego je stosunku. Lewica milczy, tylko od czasu do czasu pojawiają się z jej ramienia w pismach berlińskich lub monachijskich korespondencye, pełne politycznego znaczenia. Właśnie też chcę dzisiaj, nie bez celu, podnieść jeden taki głos z lewicy, który uważać należy za ostrzeżenie i za *ballon d'essai.* Czytamy tam: „Brak pozytywnych przyrzeczeń ze strony gabinetu hr. Taaffe'go działa na niemiecką lewicę zniechęcająco. Od ustąpienia dra Dunajewskiego, który co prawda stał na drodze pojednaniu Niemców z rządem, gabinet ani w składzie swoim, ani w swojej polityce nie oddalił się z linii chłodu i obojętności wobec lewicy. Oświadczenie hr. Taaffego z 18 czerwca z. r., pochwały jego dla uzdolnienia i zawodowego wykształcenia posłów niemieckich, były słowami, po których ani cień czynu nie nastąpił. A w skutek tego słabnie z dniem każdym gotowość lewicy do głosowania za ustawami, które rząd jako ważne uważa, zwłaszcza za ustawą mającą na celu sanacyę Towarzystwa żeglugi na Dunaju, nakładającą na państwo znaczne ciężary a na korzyść Towarzystwa, które z wielu miar przez własną winę popadło w złe położenie. Z drugiej strony wzbrania się hr. Taaffe stale przystąpić do reformy ustaw podatkowych i wyborczych w myśl życzeń lewicy. Minister finansów już oświadczył, że na zmniejszenie dochodu z podatku zarobkowego zezwolić nie może, tak samo nie chce rząd nic słyszeć o bezpośrednich wyborach z gmin wiejskich. Różnica zdań między rządem a lewicą istnieje przeto prawie na całej politycznej linii. To naprężenie sytuacyi tłómaczy też powstawanie pogłosek o przesileniu w gabinecie; lecz rozszerzacze ich byli na fałszywym tropie, utrzymywali, że lewica zwraca się przeciw ministrowi handlu, jest to wręcz mylne. Właśnie ministrowie Bacquehen i Gautsch są najwięcej dla lewicy sympatyczni i wielkie położyli zasługi w sprawie zawarcia czeskiej ugody. Dla lewicy jest to ważnem, żeby hr. Falkenhayn i br. Prażak, reprezentanci klerykałów i Czechów, zrobili w gabinecie miejsce innym osobom. Co do tych rozmaitych spraw odbyły się w ostatnich dniach rokowania między lewicą a rządem. Zrazu okazał się hr. Taaffe nieugiętym i na nic przystać nie chciał; w końcu jednak ustąpił, dla tego na pewno oczekiwać można, że niebawem nastąpi jakiś akt rządu, który utoruje drogę zbliżeniu się jego do stanowiska lewicy. Plener i Chlumecky potrzebują takiej satysfakcyi już ze względu na niemieckich wyborców, którzy zaczynają się niecierpliwić i niezadowolnienie okazywać. Rząd zaś musi w nich szukać oparcia, gdyż żądania Polaków stają się coraz natarczywszemi. (Głos lewicy powtarza tu z lwowskich dzienników plotki o knowaniach Polaków przeciw ministrowi Bacquehemowi i szefowi sekcyjnemu Wittekowi i kończy tak:) W każdym razie jest to naglącą koniecznością, żeby hr. Taaffe stanął w pewnym i stałym stosunku do Niemców i do Polaków, gdyż w listopadzie, albo w grudniu będą przedłożone traktaty handlowe, a do załatwienia ich i innych ustaw potrzeba pewnej i szybko pracującej większości".

Głos ten stwierdza, że horyzont nie jest pogodny. Nawoływanie do unormowania stosunku z Polakami i z Niemcami — równorzędnie, wskazuje, że lewica nie sądzi, żeby bez Polaków można stosunki ustalić, z drugiej strony muszą Polacy nie zapominać, że rząd nie tylko z nami, ale i z innemi, silniejszemi grupami liczyć się musi, że zatem nie rozstrzyga o sytuacyi wyłącznie stanowisko Polaków. Do tego też uznania musi się stosować polityka Koła polskiego, o tem pamiętać powinni ci, co sobie za zielonym stolikiem i w artykułach dziennikarskich dowolnie sytuacyę nakręcają i szerzą te mylne wieści, jakoby Koło polskie mogło wszystko, co zechce, przeprowadzić i dla tego wolno mu puszczać się na hazardy.

Rada Państwa.

(*Telegramy „Przeglądu"*)

Wiedeń 6 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów odczytano pismo prezesa ministrów, donoszące, że otwarcie delegacyi odbędzie się 9-go listopada o godzinie 1-szej w południe.

Następnie wniesiono kilka interpelacyj — poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Zgodnie z wnioskami komisyi dla nietykalności poselskiej, odmówiła Izba zezwolenia na sądowe ściganie posłów Spindlera i Dostala — a zezwoliła na ściganie posła Luegera o obrazę honoru.

Z kolei podjęto debadę budżetową przy rubryce „wyznania".

P. Gregorec żądał polepszenia dotacyj tych kapituł, które są niedostatecznie dotowane, p. Byliński żądał podwyższenia pensyi biskupa gr. kat. w Stanisławowie do 12.000 zł. i budowy rezydencyi dla gr. kat. biskupa w Przemyślu, p. Adamek skarżył się, że ludność czeska w Wiedniu nie może słuchać kazań czeskich w kościołach wiedeńskich, ani też śpiewać kościelnych pieśni po czesku, gdyż ordynaryat arcybiskupi sprzeciwia się temu, nadto skarżył się p. Adamek na to, iż duchowieństwo czeskie w niemieckich okolicach Czech bywa prześladowane.

Minister oświaty dr. Gautsch oświad-

Fejleton literacki.

Pamiętniki Józefa Drzewieckiego 1772 — 1852. Na nowo wydane przez ks. dra Stefana Pawlickiego. Kraków. Księgarnia Gebethnera.

Są nazwiska, bywają wspomnienia, które kładą czar osobny na dusze polskie i wystarczają, aby potrącić o struny najrzewniej w nich brzmiące. Do takich wspomnień zaliczyć należy legiony, do takich imion załączyć nazwiska Kościuszki, Kniaziewicza, Czackiego. Nie dziwić się tedy wzruszeniu, z jakiem nam witać i czytać przyszło pamiętnik zacnego starca, który w bolesnym urodzony roku pierwszego rozbioru, miał wnet uczuć „dreszcze zmartwychwstania". Kolebkę jego otaczały rozmowy konfederatów barskich, Naruszewicz i Piramowicz przyjaźnie się nad nią pochylali, w dziecińpstwie nosił sukienkę uszytą z habitu Ojca Marka, z którym jego rodzina w ścisłej zostawała zażyłości, nie dziw, iż ledwie dorósł, pachołęciem niemal wysłany do Warszawy, aby jako deputat wołyński uczestniczyć w jubileuszowem święcie pierwszej rocznicy Konstytucyi, wyrwał się wcześnie do Kościuszkowskiego obozu, rychło wyróżniony osobną życzliwością naczelnika, który w rycerską młodzież wpajał przedewszystkiem wysokie poczucie obowiązku. Po klęsce Maciejowickiej, z tragiczną, bo pełną prostoty grozą tu opisanej przez naocznego świadka, Drzewiecki nie zakłada ani załamuje rąk. Nie darmo go ścisła przyjaźń z Kniaziewiczem łączy, nie darmo ich nazywano Kastorem i Polluxem. Razem się tedy przekradają przez granicę, aby na odgłos pierwszych zwycięztw Napoleońskich stanąć pod chorągwią formującego legiony Dąbrowskiego. Darmo ich niemal na wstępie pierwsze czekają rozczarowania, gdy pokój w Campo Formio podpisany rozwiewa nadzieję ogólnej wojny i zbrojnego z ziemi włoskiej powrotu. Ale mimo to, olśnienie gwiazdą Bonapartego trwa i przeciąga na lat trzy zobowiązania legionistów. Z tych to właśnie czasów najobfitsze otrzymujemy zapiski Drzewieckiego, stąd też jego pamiętnik nieoszacowanym przyczynkiem do historyi legionów. Szkoda nam tej krwi szlachetnej na próżno hojnie szafowanej, szkoda tylu daremnych trudów, ofiar i wysiłków dobrem niesionych sercem dla spraw nam obcych, nieraz wstrętnych i przeciwnych, jak np. ów najazd na Państwo kościelne, jakby nieświadomie podjęty, do którego legioniści przystępują z pobożnością krzyżowców, witani raczej jako oswobodziciele, aniżeli najezdnicy, z powodu różnicy ich zachowania się z francuskiemi szeregami, które drogę swą znaczą gwałtem i rabunkiem. Pewien jenerał wyrzuca nawet polskim legionom ich karność i umiarkowanie, skoro to ich nadto wyróżnia od reszty armii i stanowić może niekorzystny porównaniem wyjątek. Kruszą się nasi legioniści w Lorecie, w Rzymie, w miejscach świętych pielgrzymek, zyskują sobie przyjaźń i życzliwość kardynała Chiaramonti, który niebawem jako Pius VII wstąpi na Stolicę Apostolską. Zaledwie ojcowski wyrzut Piusa VI zdolen w nich obudzić jakąś mętną wątpliwość, ażali nie zbłądzili i nie zgrzeszyli przeciw wierności przywiązanych synów Kościoła... A tymczasem nowe boje, nowe tryumfy zgłuszają przelotne zastanowienie. Wierny druh Kniaziewicza Drzewiecki, towarzyszy mu do Paryża, gdy tenże

> wydartych potomkom Cezarów
> Rzuca w oczy Francuzów sto krwawych standarów.

Ale w stolicy Francyi spotyka powracającego z niewoli naczelnika. Kościuszko, acz mu Bonaparte nie szczędzi hołdów i wprost z Egiptu pierwszego zaraz dnia mu składa wizytę, prawym a prostym strzeżony instynktem nie ulega powszechnemu olśnieniu i może się przyczynia do rozczarowania Drzewieckiego. Dość, że gdy pada rozkaz wywodzący legie polskie na San Domingo, młody szef opuszcza służbę wojskową, aby powrócić do kraju i zabrać się do innej, skuteczniejszej broni, warującej Ojczyźnie dobre wychowanie jej młodzi. Magnes serc szlachetnych zawsze sprzęga do wspólnej roboty ochotne dłonie miłośników kraju. Przyjaciel Kniaziewicza w rycerskich szeregach, zaledwie w pokojowe cofa się szranki, aliści mu zabiega drogę przyjaźń Tadeusza Czackiego, którego imię, podobnie jak nazwiska legionistów, oblekło się dla potomnych legendowym urokiem i znaczy tyle: co cnota, poświęcenie, obywatelstwo. Z nim ręka w rękę idzie Drzewiecki, po nim obejmuje spuściznę odpowiedzialności i czujności, jako kurator szkół wołyńskich i podolskich, jako opiekun krzemienieckich zakładów. Więc były jeszcze wówczas polskie instytucye naukowe na Wołyniu, na Podolu, na kresach Rzpltej.

Pamiętnik Drzewieckiego, a raczej uzupełnienie takowego, misternie przez Kraszewskiego z rodzinnych korespondencyj wysnute, potęguje smutek płynący z porównania dzisiejszego stanu krajów zabranych, z ówczesnem położeniem i życiem, tak jeszcze bujnem i polskiem. Jakby dla zachowania tych pamiątek, dziś pogrążonych w cieniu, żadna część kraju nie doczekała się tylu kronikarzy, dziejopisów, nie dostarczyła nam tylu pamiętników i studyów! Dość przypomnieć Helleniusza i Dra Antoniego J., Detiuka i Drzewieckiego. Wstaje przed nami cała kresowa społeczność z pierwszej połowy bieżącego wieku, a na jej tle rysuje się zacna i szlachetna postać patryarchy tych stron, starego legionisty, który przodował do końca ziomkom w posłudze obywatelskiej i pomny kościuszkowskich napomnień, nigdy się od obowiązków publicznych nie uchylał, nawet gdy wiek i prywatne smutki i straty brzemieniem swem przygniotły hartowne barki, nie łamiąc jednak silniejszego od nich ducha.

Nie myli się też szanowny Wydawca, upatrując w tych pamiętnikach szkołę dobrych przykładów i skarbnicę podniet szlachetnych. Zbyt mało u nas starców, drogoskazów publicznego sumienia. Ucisk przykróca dni pasma, wyczerpuje wcześnie siły żywotne. Niechże tedy z za grobu do nas przemówią głosy i z mogił podniosą się wzory godne naśladowania. Tu zaś całość księgi tak się z sobą doskonale harmonizuje, że nie wiedzieć, kiedy rzewniejsze czytelnika ogarnia uczucie, czy w początkowych ustępach, przedstawiających nam młodego szefa w mundurze legionisty, w otoczeniu promiennych nazwisk, sercu polskiemu tak miłych, czyli też w owych listach, kreślonych o zachodzie pogodnego, bo pogodzonego z życiem i krzyżem, z Bogiem i ludźmi żywota, kończącego się tak cicho w porównaniu z rycerskim, głośnym i bujnym onego początkiem.

Nie jedni pisarze starożytni i późniejsi, kusili się o pochwałę starości i sławienie lat podeszłych. Chyba żaden piękniej nie zdołał świadczyć dodatnim stronom sędziwości, jak to uczynił bezwiednie Drzewiecki, w onych przedziwnych listach, opisujących jego zajęcia, pociechy i smutki, a przedewszystkiem jego miłości, rozdzielone między krajem, rodziną i sąsiedztwem, i nareszcie owym kawałkiem ziemi, która jako ojcowizna jest dla każdego z nas uwidomioną cząstką Ojczyzny. Do końca zajmuje się on gospodarstwem, ogrodem, przygodnemi rolnika zadaniami. A tymczasem książki rozszerzają zacieśniony widnokres, łączą go ze światem, utrzymują umysł w krzepkości lat dawnych. Gorąca pobożność przyczynia się do zachowania w duszy starego legionisty niewyczerpanego zasobu młodości, tego skarbu, który, gdy nie został zmarnowanym, wraca poniekąd świeżość uczucia i niewinność serca starcom, co sobie na to w poczciwem zasłużyli życiu. Mnożą się dokoła ciężkie i serdeczne straty, przybywa drogich imion do żałobnych pana szefa pacierzy, aż nareszcie i na niego przychodzi dzień odwołania z czynnej na ziemi służby, po dopełnieniu wszystkich doczesnych zadań i znojów...

Nie mała wdzięczność należy się tym, którzy wznowili dla dzisiejszego pokolenia te piękne zapiski, rozniecające w duszy wszystkie dodatnie pierwiastki i poczciwe uczucia, a karmiące serce wspomnieniami rycerskiej młodości i chrześcijańskiej sędziwości, zarówno oddanych służbie umiłowanej Ojczyzny. Żeby zaś dodać jeszcze uroku tym kartkom, przypomnieć się godzi, iż ich autor dzieli z Wybickim zaszczyt przypuszczalnego autorstwa tej pieśni legionów, co powiała nad Polską początkiem wieku, aby zamienić się wśród najcięższego ucisku w trwałe hasło nadziei związane z zapewnieniam i ślubem, iż „nie zginęła — póki my żyjemy".

Niech dla każdego z nas pojedyńczo w ciągu życia i obowiązków nie ginie, a spełnią się i zbiorowe nadzieje, które niegdyś zagrzewały legionistów, a i nam przyświecać winny, wbrew wszelkim zawodom i zwłokom.

X.

czył, że w sprawie podwyższenia dotacyj kapituł katedralnych wszystko już przygotowano, wszelako ministerstwo natrafia w usiłowaniu swem polepszenia tych bez wątpienia ubolewania godnych stosunków na przeszkodę w tem, że budżet wyznań pogorszył się w tym roku o 108.607 zł. Podwyższenie pensyi biskupa stanisławowskiego nastąpi prawdopodobnie niebawem. Co się tyczy urządzenia wspólnego domu mieszkalnego dla gr kat. kapituły w Stanisławowie i przeniesienia czwartego roku teologii ze Lwowa do Stanisławowa, wdrożono już potrzebne rokowania. Sprawa budowy rezydencyi dla gr. kat. biskupa w Przemyślu przedstawia wiele trudności.

Na skargi, podnoszone przez p. Adamka odpowiada minister, że dotyczą one wewnętrznych spraw kościelnych. Owóż o ile sięga ingerencya państwa będzie ministerstwo uwzględniało wszystkie narodowości, jeżeliby jednak inicyatywa p. Adamka zmierzała do tego, aby wzywać pomocy ministerstwa przeciwko autonomii kościelnej, wówczas musi rząd odmówić wszelkiej pomocy (Oklaski).

P. Jaworski popierał podnoszone przez p. Brylińskiego skargi i żądanie budowy rezydencyi dla grecko-katolickiego biskupa w Przemyślu.

Izba przyjęła cały budżet wyznań i przystąpiła do rubryki „uniwersytety".

W ciągu debaty oświadczył minister dr. Gautsch na zapytanie p. Roszkowskiego, iż ministerstwo uczyni wszystko, aby zapowiedziane na 1 października 1894 otwarcie medycznego fakultetu we Lwowie na pewno do skutku przyszło. W sprawie budowy ubikacyj dla klinik toczą się rokowania z gminą miasta Lwowa, która oddała już do dyspozycyi rządu grunt pod budowę i kwotę pieniężną, na nią przypadającą. Budowa rozpocznie się wnet tak, że termin otwarcia fakultetu będzie mógł być dotrzymanym.

Następnie dawał minister szczegółowe wyjaśnienia co do kilku nowych katedr na uniwersytecie lwowskim i krakowskim, których utworzenia posłowie polscy się domagali. Między innemi rzekł minister, iż katedra filologii słowiańskiej we Lwowie już istnieje, a tylko idzie o przemianę tej katedry z nadzwyczajnej na zwyczajną. Katedra sanskrytu utworzoną zostanie prawdopodobnie w r. 1893. Dla utworzenia we Lwowie katedry historyi sztuki jest ministerstwo bardzo przychylnie usposobione.

Co do rekonstrukcyi gmachu uniwersyteckiego we Lwowie, nie są jeszcze stosunki prawne całkiem wyjaśnione, wszelako sprawa postępuje naprzód i ministerstwo stara się o zadośćuczynienie poduiesionym w tej mierze życzeniom. Co się tyczy żądania reformy fakultetu filozoficznego, oświadczył minister, że wniósł już projekt ustawy o reformie fakultetu prawniczego, przygotowuje projekt reformy fakultetu medycznego, a być może, że będzie mu dozwolone jeszcze przeprowadzić także reformę fakultetu filozoficznego, przyczem uwzględniłby dzisiejsze stanowisko uniwersytetów i literatury uniwersyteckiej.

P. Stuergkh domagał się regulacyi i polepszenia płac profesorów akademii technicznych, p. Seichert żądał utworzenia czeskiego uniwersytetu w Morawie, a p. Adamek wniósł rezolucyę, wzywającą rząd, aby wydał rozporządzenie, zezwalające kobietom wpisywać się na wydziały medyczne i filozoficzne.

P. Blazek bronił młodzieży czeskiej od zarzutu, robionego jej przez prasę, iż jest zwolenniczką Tołstoja i Zoli.

W ciągu debaty specyalnej nad szkołami średniemi, żalił się p. Zurkan na macoszę traktowanie Bukowiny i żądał przedewszystkiem więcej religijnego i moralnego wychowywania tamtejszej młodzieży żeńskiej przez utworzenie lub subwencyonowanie narodowych, grecko-orientalnych wyższych szkół dla dziewcząt.

Na końcu posiedzenia złożył prezydent dr. Smolka oświadczenie co do pisma, które przesłał do komitetu urządzającego kongres pokojowy w Rzymie. Mylne jest zapatrywanie, jakoby prezydyum upoważniło posłów, biorących udział w tym kongresie, do występowania w imieniu całej Izby.

Rzecz ma się bowiem tak: W myśl postanowień międzynarodowego kongresu zaproszono dra Smolkę, jako prezydenta Izby posłów, do wzięcia udziału w tym kongresie. Ponieważ Izba obraduje jeszcze, przeto musiał dr. Smolka odmówić temu zaproszeniu. Kongres prosił więc go, aby zamianował swego zastępcę, w obec czego wyznaczył dr. Smolka p. Russa swym zastępcą i upoważnił go do wyrażenia kongresowi sympatyi.

P. Lienbacher postawił wniosek, aby opodatkowano procenta i renty od obligacyj państwowych, a p. Liechtenstein postawił wniosek o zmianę ustawy o taksach wojskowych.

Na tem ukończono obrady.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś.

Z Koła polskiego.

Od komisyi redakcyjnej Koła poselskiego polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Koło poselskie polskie obradowało w dniu 1 listopada b. r. Przed rozpoczęciem obrad przewodniczący Jaworski wyraził uczucia głębokiego żalu z powodu śmierci zasłużonego krajowi księcia Konstantego Czartoryskiego, byłego posła na Sejm krajowy i do Izby poselskiej Rady państwa, następnie powołanego do Izby panów i mianowanego wiceprezesem tej Izby. Koło podzielając uczucia żalu z powodu zgonu zasłużonego męża, uchwaliło wystósować pismo kondolencyjne do rodziny zmarłego i wziąć gremialnie udział w oddaniu mu tutaj ostatniej posługi chrześcijańskiej.

Przewodniczący przedłożył petycye i pisma do Koła wystósowane. Mianowicie: Pismo Wydziału krajowego, w którem Wydział zawiadamia, iż przesłał właśnie memoryał do rządu w sprawie decentralizacyi zarządu dróg żelaznych państwowych i odpis tego memoryału załączył. Koło zważywszy, że sprawą tą zajmuje się gorliwie od kwietnia r. b. a po posiedzeniu w dniu 12 października wprowadziło ją w nowe stadyum, wzięło do wiadomości memoryał Wydziału krajowego, zaś przewodniczący odpis tego memoryału wręczył referentowi Koła w tej sprawie, posłowi Bilińskiemu.

Petycye Wydziałów powiatowych: w Białej, (wniesioną przez posła Czecza) i w Jarosławiu, o wyjednania w budżecie większych sum na regulacyę rzek w Galicyi, przekazało Koło swoim członkom komisyi budżetowej. Obok tego w rozprawach krótkich nad petycyami temi i innemi wskazano: iż Wydziały powiatowe, Towarzystwa rolnicze i inne stowarzyszenia wystosowujące petycye do Koła poselskiego polskiego w sprawach, które Koło popiera już od lat wielu, współdziałałyby skuteczniej, gdyby wraz z pismami do Koła polskiego przysyłały w tych samych sprawach petycye do Izby poselskiej Rady państwa, a petycye pisane nie ogólnikowo, lecz uzasadnione faktami miejscowymi popierającymi żądanie w petycyi wyrażone.

Petycye Wydziałów powiatowych w Jarosławiu i Sanoku które popierają wnoszone już w Kole żądania o uchwalenie ustawy wyznaczającej pożyczkę z skarbu państwa na drenowanie gruntów, przekazano polskim członkom komisyi budżetowej. Petycyę Rady gminnej w Bołszowcach, przedłożoną na ręce posła Wolfartha, aby Koło starało się o wstawienie w budżecie na rok 1892 kwoty na urządzenie tam sądu powiatowego, przekazano do roztrząśnienia członkom komisyi budżetowej. — Petycyę Wydziału powiatowego w Sanoku o zmiany w przepisach co do indywidualnego poboru podatków, przekazano do roztrząśnienia komisyi „inicyatywy". Petycye Wydziałów powiatowych w Samborze i Bochni, które oświadczają, iż łączą się z petycyą Wydziału powiatowego w Rudkach i upraszają, aby Koło obstawało przy sprawie decentralizacyi zarządu dróg żelaznych państwowych, przekazało Koło członkom komisyi parlamentarnej, a przewodniczący nadmienił, że petycya Rady powiatowej w Rudkach dotychczas nie nadeszła.

Petycyę właściciela dóbr p. Stanisława Sarowiejskiego o wyjednanie u rządu zniżenia taryf kolejowych w celu sprowadzenia kukurudzy dla gorzelń, przekazano członkom komisyi kolejowej, przy wyrażeniu zdania, iż petent powinien był taką samą petycyę wnieść do Rady państwa. Petycyę rady gminnej Rohatyna o wyjednanie zmiany trasy drogi żelaznej, która ma być budowana ze Stryja przez Chodorów, Brzeżany do Tarnopola, a zmiany w ten sposób, aby szła bliżej Rohatyna, przekazano członkom komisyi kolejowej.

Następnie toczyło Koło obrady nad postępowaniem posłów polskich w Izbie poselskiej przy uchwalaniu budżetu ministerstwa oświecenia. Poseł Roszkowski zażądał upoważnienia do przemawiania w Izbie przy dziale wydatków na utrzymanie uniwersytetów a przemawiania w myśl uchwał powziętych przez Koło, gdy poprzednio ten dział roztrząsało. Koło udzieliło mu żądanego upoważnienia.

Poseł Piniński przedstawił, że jako sprawozdawca komisyi budżetowej izbowej z działu wydatków na centralny zarząd ministerstwa oświaty zamierza w myśl uchwał dawniejszych Koła przedstawić żądanie powiększenia liczby inspektorów szkół w Galicyi i systemizowania ich posad, a tymczasowo żądać przynajmniej podwyższenia ich płac; dalej zaznaczywszy pochwalnie rozporządzenie ministra oświaty co do ulg w studyach języków klasycznych w gimnazyach, zamierza zachęcić go do postępowania dalej na tej drodze.

Poseł Żuk-Skarszewski wniósł, aby przemawiający domagał się od ministra wydania odpowiedniego rozporządzenia co się tyczy gimnazyów niższych, jakie wydał co do ulg w studyach języków klasycznych w gimnazyach wyższych.

Poseł Lewakowski żądał, aby przemawiający unikał poruszenia kwestyi szkoły wyznaniowej.

Poseł Sokołowski zażądał upoważnienia do przemawiania w Izbie przy dziale wydatków na utrzymanie szkół średnich, a w mowie swojej zamierza wyrazić żądania, wypowiedziane przez członków Koła przy roztrząsaniu tego działu budżetowego przed kilku dniami. Nadto zamierza mówić o poruszonej już w Izbie sprawie o reorganizacyi gimnazyów, upomnieć się o systemizowanie posad nauczycieli gimnastyki w szkołach realnych, a także domagać się powiększenia w Galicyi szkół przemysłowych fachowych.

Poseł Chrzanowski popierał myśl poruszenia bardzo ważnej dla przyszłości kraju sprawy reorganizacyi gimnazyów, a reorganizacyi w kierunku, aby więcej kształciły umysł uczniów a mniej obciążały ich pamięć, zmniejszenia nauki języka greckiego a rozwinięcia nauki języków żyjących i historyi. Ale przemawiający w Izbie powinien zastrzedz, iż, odpowiednio ustawom zasadniczym, reorganizacya szkół średnich w Galicyi należy przeważnie do Sejmu krajowego. Co się tyczy żądania powiększenia liczby szkół fachowych przedłożył wniosek: „aby przemawiający w Izbie w imieniu posłów polskich przy budżecie szkół fachowych wyraził żądanie, iżby rząd założył już teraz i utrzymywał dwie nowe szkoły fachowe we wschodniej części Galicyi, odpowiednie takimże szkołom w zachodniej części Galicyi, mianowicie: szkołę kowalstwa i ślusarstwa w Tarnopolu i szkołę wyrobów z drzewa w Kołomyi."

Poseł Ed. Gniewosz żądał, że gdyby zaszła potrzeba przemawiania w Izbie ze strony posłów polskich w sprawie szkoły wyznaniowej, należy wybrać oddzielnego mówcę, któryby ich zapatrywania w tej sprawie przedstawił, gdyż poseł Piniński będzie przemawiał jako sprawozdawca komisyi budżetowej. Poseł Piniński wyjaśnił że przemawiał w sprawie wspomnianej zupełnie zgodnie z uchwałami Koła, zabierając głos w czerwcu r. b. przy uchwalaniu budżetu na r. b. jako sprawozdawca komisyi budżetowej.

Koło, zamknąwszy rozprawy, upoważniło posłów Pinińskiego i Sokołowskiego do przemawiania w Izbie w sposób przez nich wyrażony, a zarazem wypowiedzenia żądań przedłożonych i przyjętych na posiedzeniu Koła.

Poseł Popowski upoważniony przez Koło do zabrania głosu w Izbie przy uchwalaniu budżetu ministerstwa obrony krajowej, a przemawiania w myśl uchwał zapadłych w Kole przy roztrząsaniu budżetu tegoż ministerstwa przed kilkoma dniami — przedstawił, iż pragnie zażądać jeszcze poprawki w rozporządzeniu tyczącem się powtórnego egzaminu na oficerów rezerwy składanego przez ochotników jednorocznych, oraz chce ponowić żądanie założenia drugiej szkoły kadeckiej w Galicyi, mianowicie we Lwowie.

Po rozprawach, w których zabierali głos pp. Chrzanowski, Roszkowski, Byk i Jaworski, Koło upoważniło p. Popowskiego do wyrażenia w swej mowie obok żądań uchwalonych przez Koło, także powyżej wspomnianych dwoch żądań bez wnoszenia oddzielnych rezolucyj.

Poseł Tyszkowski wniósł: „aby przy rozprawach w Izbie nad budżetem ministerstwa wyznań przewodniczący poparł, w imieniu Koła, potrzebę postawienia nowego budynku dla grecko-katolickiego biskupa w Przemyślu," którą to potrzebę ma przedstawiać jeden z posłów ruskich. Koło wniosek ten przyjęło.

Poseł Lewakowski nadmieniwszy, że obecna sesya parlamentarna ma być poświęcona przeważnie sprawom ekonomicznym, przeto należy stanowczo żądać rozstrzygnięcia teraz ważnej dla kraju sprawy ekonomicznej, t. j. decentralizacyi zarządu dróg żelaznych państwowych—zapytał się przewodniczącego, jaka w tej sprawie jest odpowiedź rządu?

Przewodniczący Jaworski odpowiedział, że Koło zajęło się bardzo gorąco sprawą decentralizacyi zarządu dróg żelaznych państwowych i zebrawszy się na jesienną sesyę zaraz na posiedzeniu 12 października powzięło uchwały, które przewodniczący przedłożył rządowi w memoryale wręczonym ministrom. Uchwały i tok obrad na wspomnianem ponfnem posiedzeniu wykazały, że Koło energicznie tą sprawą się zajęło, co może p. Lewakowskiemu mniej jest znanem, bo na tem posiedzeniu nie był obecny. Jak tylko otrzyma odpowiedź rządu, zaraz udzieli ją Kołu, lecz dotychczas jej nie otrzymał.

Przystąpiło Koło do obrad nad postępowaniem swojem w Izbie przy uchwalaniu budżetu ministerstwa skarbu.

Poseł Henzel oświadczył, że nie zadowoliły go odpowiedzi ministra skarbu na żądania wyrabiania i sprzedawania tanio soli dla bydła i w ogóle obniżenia cen soli oraz sprzedawania tanio kainitu, przeto żąda, aby sprawozdawca komisyi budżetowej z działu wydatków na centralny zarząd ministerstwem skarbu p. Kozłowski powtórzył te żądania.

Poseł Kozłowski zaznaczył, że co się tyczy kainitu, rząd uczynił pod jednym względem zadość żądaniu wyrażonemu przez posłów polskich w maju r. b, bo młyn dla mielenia kainitu postawiony został w Kałuszu. Co do sprzedawania taniej soli dla bydła, powtórzy żądania Koła tem żywiej iż ministerstwo bezpodstawnie zasłania się potrzebą rokowania z Węgrami, albowiem w Węgrzech rząd sprzedaje za bezcen odpadki solne dla uprawy ziemi rolnikom; dalej oświadczył, iż zamierza wskazać, że go nie zadawalnia to, co mówił minister skarbu o reformie podatków i rozwinął swoje zapatrywania, mianowicie: że nie zgadza się na podatek dochodowy „progresyjny," wyjąwszy gdyby przewyżka dochodów z tego podatku użytą była dla zniżenia podatku gruntowego i domowo czynszowego.

Poseł Szczepanowski zażądał upoważnienia do przemawiania w Izbie w ogólnych rozprawach nad budżetem ministerstwa skarbu, a w mowie swojej zamierza krytycznie roztrząsnąć finansową politykę ministra skarbu objawioną w jego mowach dotychczasowych i rozwinął w tym względzie zapatrywanie swoje.

Dla spóźnionej pory obrady nad tym przedmiotem odroczono do następnego posiedzenia.

Okólnik wolnomularski.

Wiadomo naszym czytelnikom, że na czele wszystkich lóż wolnomularskich we Włoszech stoi znany izraelita Adryan Lemmi. Owóż przed miesiącem wystosował on do podwładnych lóż okólnik, w którym je wzywa aby rozpoczęły agitacyę przeciw ustawie gwarancyjnej, to jest przeciw tej ustawie, która zastrzega Ojcu Świętemu prawa niezależnego Monarchy.

Okólnik ten dostały dopiero teraz katolickie pisma włoskie i ogłosiły go. Opiewa on jak następuje:

„Dostojni i kochani Bracia!

Chwila czynu nadeszła. Przypomnijcie sobie moją mowę na ostatniej uczcie miłości i cyrkularz nr. 43 w sprawie zniesienia ustawy o gwarancyach papiezkich. Musimy natychmiast stoczyć z nieprzyjaciółmi ojczyzny jak można najbardziej stanowczą walkę.

Wiadomo Wam, co zaszło w Rzymie. Pielgrzymki, które nie są objawami gorliwości religijnej, znosiło wielu przez zbyt długie lata cierpliwie. Zuchwałość ich wzrosła w ten sposób i ostatnim razem objawiły one bezwstydnie swe zgubne zamiary.

Owe tłumy, zebrane wśród fanatyków wszystkich krajów, uorganizowane na sposób wojskowy, z hasłem, sztandarami i kapitanami, wtargnęły do nas zuchwalsze i bezczelniejsze, niż kiedykolwiek; w swych mowach i czynach miotały przekleństwa przeciw Włochom; w swych pochodach, procesyach, kongresach, związkach urągały im i znieważały je i w ten sposób zagrzewały do wojny przeciwko ich instytucyom i ich zjednoczonej narodowości.

Uczucie, które ich ożywiało i które było nieustannie podsycane przez kuźnię watykańską, wybuchło w pospolitym postępku kilku szaleńców; zniewaga przy grobie króla, który przyłączył Rzym do ojczyzny, zdradziła prawdziwy charakter i cel tych najazdów, wykazując jak najdowodniej, że przyjechano do Włoch, aby nas wyzwać, aby oddać cześć papieżowi-królowi, aby wywołać wypadki, które prędzej czy później sprowadzą zgubę ojczyzny.

Trzeba zatem raz temu położyć koniec, przyłożyć siekierę do korzenia, zniszczyć do szczętu przyczyny tych zaczepek, to jest gwarancye; jestto zbrodnią i szaleństwem pozostawiać nieprzyjacielowi swobodę spiskowania i bezkarność znieważania.

Ruch się rozpoczął, niechaj loże popierają go całą energią i niechaj nie ociągają się wcale. Niechaj czcigodni Bracia natychmiast zawezwą loże na nadzwyczajne posiedzenia i niech się porozumieją, aby utworzyć komitety, podczas kiedy prasa ciągle będzie odnawiała dyskusyę; słowem niech urządzają manifestacye i zebrania.

Przekonanie publiczne jest za nami; rząd nie będzie mógł się sprzeciwić. Poruszmy się! Chcemy mieć Rzym nienaruszony; chcemy, aby prawo i nienaruszalność naszej ojczyzny została zapewnioną.

Odpowiedzcie mi w jak najkrótszym czasie i przyjmijcie braterskie pozdrowienie.

Wschód rzymski 5 października 1891.

Wielki mistrz
Adryan Lemmi."

Rada miasta Lwowa.

Lwów 6 listopada.

Zagaiwszy wczorajsze posiedzenie Rady poświęcił przewodniczący p. prezydent Mochnacki kilka słów gorącego wspomnienia ś. p. Karolowi Widmanowi, radzcy magistratu. Radni uczcili pamięć zmarłego przez powstanie.

Następnie zdał p. prezydent sprawę ze swych kroków, jakie poczynił w Wiedniu, aby w myśl uchwał reprezentacyi miejskiej uchylić przyjęty przez komisyę podatkową Izby posłów wniosek o decentralizacyi podatku propinacyjnego. Przybywszy do Wiednia udał się p. prezydent natychmiast do Koła polskiego, aby się porozumieć z posłami m. Lwowa i izby handlowej lwowskiej, oraz z tymi posłami, którzy są członkami reprezentacyi miejskiej. Odbywszy z nimi konferencyę przekonał się, iż sytuacya całej tej sprawy była dla Lwowa nader niepomyślną, gdyż według zapewnienia p. Wolfartha referenta tej sprawy w komisyi podatkowej Izby posłów, ministeryum finansów miało zamiar, nie czekając nawet na uchwałę Izby posłów zaprowadzić z dniem 1 stycznia 1892 decentralizacyę tego podatku, a to na podstawie orzeczenia wydanego przez trybunał administracyjny w podobnej sprawie dla Bukowiny. Zapoznawszy się z treścią tego orzeczenia, przyszedł p. prezydent do przekonania, iż położenie Lwowa nie jest tak rozpaczliwem, jak się na pierwszy rzut oka wydawało. Przedewszystkiem orzeczenie trybunału administracyjnego ma zastosowanie tylko dla Bukowiny a nie dla Galicyi, a powtóre na Bukowinie wytoczył spór przed trybunałem imieniem funduszu propinacyjnego naczelnik kraju, u nas zaś tego nie będzie, gdyż p. Namiestnik sam na to się zgodził, aby cały podatek od funduszu propinacyjnego był przypisany we Lwowie. Zresztą na Bukowinie nie ma także reprezentacyj powiatowych, które u nas w Galicyi głównie ucierpiały na tem, że podatek propinacyjny został przypisany we Lwowie.

Tak poinformowany odbył p. prezydent jeszcze raz konferencyę z posłami i udał się do ministra Zaleskiego, za którego pośrednictwem uzyskał audyencyę u dra Steinbacha ministra finansów.

Dr Steinbach wysłuchawszy przemówienia p. prezydenta, który mu skreślił historyę całego zatargu, odrzekł, iż to jest sprawa czysto domowa (eine interne Angelegenheit), która nie obchodzi ani skarbu państwa, ani innych krajów monarchii, i że pomyślne rozwiązanie jej dla Lwowa zależy li tylko od Koła polskiego. P. prezydent udał się przeto do p. Jaworskiego prezesa Koła i upraszał go o zajęcie się tą sprawą tak ważną dla Lwowa. P. Jaworski odrzekł, iż teraz nic stanowczego w sprawie tej powiedzieć nie może, ale przybywszy w grudniu na sejm do Lwowa, zwoła na posiedzenie członków Koła polskiego i zaprosi na nie p. Namiestnika jako naczelnika dyrekcyi funduszu propinacyjnego, reprezentantów gminy miasta Lwowa, Wydziału krajowego i powiatów i będzie się starał sprawę tę w sposób ugodowy załatwić. Obecnie zaś dołoży wszelkich starań, aby ta sprawa nie przyszła pod obrady pełnej Izby posłów w czasie obecnej sesyi.

W sprawie przeniesienia zakładu karnego był p. prezydent na audyencyi u ministra sprawiedliwości, a ten przyrzekł, iż sprawą tą gorliwie się zajmie.

Rada przyjęła sprawozdanie to do wiadomości, a prezydentowi za trudy podjęte w tej sprawie podziękowała oklaskami.

Następnie zawiadomił p. prezydent Radę, iż Najj. Pan raczył reaktywować wydział lekarski na uniwersytecie lwowskim. Na wniosek dr. Piętaka postanowiła Rada wysłać do Wiednia deputacyę, która u stóp Tronu złoży Monarsze serdeczne za to podziękowanie. W skład deputacyi wejdą pp. prezydent Mochnacki, 1 delegat Michalski, Ciuchciński, dr. Stroynowski i dr. Byk.

Następnie po załatwieniu w myśl wniosków sekcyi kilku rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych, uchwaliła rada wstawić do budżetu na rok przyszły kwotę 4000 złr. na zakupno realności potrzebnych do uregulowania ulicy Piekarskiej i przyjęła następujące wnioski przedłożone przez p. r Janowskiego w sprawie ulg podatkowych dla budynków nowych powstać mających w miejsce domów, które w celu asanacyi miasta będą zburzone:

1) Uwolnić imieniem gminy miasta Lwowa budynki powstać mające w ciągu lat 15 w miejsce zburzonych 180 domów w celach asanacyi miasta od wszelkich podatków i dodatków gminnych na przeciąg lat 25. 2) Uprosić ministerstwo skarbu, by czas trwania odnośnej ustawy wynosił lat 15, a ulgi podatkowe przyznano na lat 25. 3) Poprzeć powyższą prośbę petycyą do Koła polskiego — mającą się wystosować na ręce posłów lwowskich.

Nadto uchwaliła Rada na wniosek p. Niemczynowskiego, ażeby w liczbę tych 180 domów wliczono także hotel Żorża, jeżeli rząd na to się zgodzi.

Kronika.

Lwów 6 listopada.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Andrzeja hr. Fredry na prezesa, zaś Kazimierza Kurka na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Rudkach.

Dar. Gminie Wojsławice, w powiecie sokalskim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, z szefem biura prezydyalnego Namiestnictwa, p. Mauthnerem, wyjechał wczoraj do Gródka, celem odbycia lustracyi tamecznego starostwa.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu we Lwowie, zamianowała doktora wszech nauk lekarskich, Stanisława Steinera, fizykiem salinarnym w zarządzie salinarnym w Wieliczce; oficyała kancelaryjnego, Jerzego Palatzkę, prowizorycznym adjunktem urzędów pomocniczych; wre zcie kancelistę sądowego, Wiktora Ciszewskiego, adjunkta podatkowego Jana Gabryela, oraz rachunkowych podoficerów I klasy: Roberta Chałupnickiego i Kaspra Baczyńskiego, kancelistami przy kierujących władzach skarbowych; dalej rachunkowych podoficerów I klasy: Karola Glassa, Stanisława Szajnę, Henryka Helebranda, Mikołaja Błażejowskiego, Leona Neczypora, Jana Twardijewicza, Leopolda Petryka, wachmistrza żandarmeryi Jana Piekorza, ogniomistrzów Józefa Abdermanna i Ludwika Sworakowskiego, sierżanta Andrzeja Maćkowa i jeźdźca gwardyi Ferdynanda Śliwińskiego, prowizorycznymi kancelistami przy kierujących władzach skarbowych.

Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Łukasza Wiśniewskiego, stałym nauczycielem religii obrządku łac. w szkole etatowej 4-klasowej męskiej w Krośnie; Waleryana Janiszewskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dzikowie Nowym; Andrzeja Budzińskiego, zastępcą nauczyciela seminaryum męskiego nauczycielskiego w Krakowie; Edmunda Cenara, nauczycielem szkoły ludowej męskiej im. św. Marcina we Lwowie; Maryę Karasińską, nauczycielką szkoły filialnej w Mystkowie, w pow. grybowskim; Kazimierza Zagajewskiego, kierownikiem 2-klasowej szkoły ludowej w Iwankowie, w pow. borszczowskim i Franciszka Tomeczka, kierownikiem 2-klas. szkoły w Łąkach, w pow. pilzneńskim.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła kontrolora pocztowego Juliana Łuszczewskiego z Drohobycza do Tarnowa.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Kałuszu, z grupy gmin wiejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 15 grudnia br.

Licytacye. W sądzie obwodowym w Brzeżanach, odbędzie się dnia 2 grudnia b. r. publiczna przymusowa sprzedaż dóbr Firlejów z wójtostwem Firlejówka i kolonią Józefów, oraz dóbr Kleszczówna, położonych w powiecie rohatyńskim. Cena wywołania dla dóbr Firlejów wynosi 46 551 złr., a dla dóbr Kleszczówka 4.156 złr.

W sądzie obwodowym kołomyjskim odbędzie się dnia 2 grudnia br. egzekucyjna sprzedaż dóbr Iliñce. Cena wywołania 90 000 złr.

Posiedzenie krajowej komisyi dla spraw przemysłowych. JE. marszałek krajowy, ks. Eustachy Sanguszko, jako przewodniczący krajowej komisyi dla spraw przemysłowych, zwołał posiedzenie tej komisyi na dzień 15 listopada br.

Pani Hajota, Janina Helena z Boguskich Szolc-Rogozińska, zaszczytnie znana w literaturze naszej nowelistka, bawi we Lwowie.

Z wystawy. Wczoraj wieczorem oświetlono pierwszy raz salony Towarzystwa sztuk pięknych. Według zdania kompetentnych znawców, światło odznacza się równością, co jest najważniejszym warunkiem do dobrego uwydatnienia dzieł sztuki.

Także przy obrazach Siemiradzkiego i Marra w sali Domu Narodnego, chociaż te wystawione będą tylko jeszcze czas krótki, zmieniono dotychczasowe oświetlenie, a zaprowadzono światło górne, przy którem obrazy rzeczywiście przedstawiają się wspaniale.

Podziękowanie. Dla kapeli Tow. „Harmonii" złożyła w dyrekcyi osoba niechcąca być wymienioną 50 złr., zaś p. Jakób Voise 10 złr, którym to zacnym ofiarodawcom Wydział Towarzystwa za naszem pośrednictwem serdecznie dziękuję.

Miasto Złoczów wysłało do Wiednia deputacyę złożoną z pp.: Bileta i Heinego, która ma się postarać o zwolnienie gminy m. Złoczowa od płacenia dotacyi na gimnazyum złoczowskie.

Królestwo Polskie liczy według ostatniego spisu 8,256.562 mieszkańców.

Wystawa ornitologiczna w Gnieźnie, otwartą została dnia 31 października b. r. i przedstawia się okazale.

Z armii. J. Słoninka, pułkownik 20 pułku, przeniesiony został z Krakowa do Pilzna. J. Słoninka znanym jest w szerokich kołach wojskowych dzięki historyi pułku dwudziestego (sandeckiego), którą napisał w języku polskim.

Piękny przykład dał p. Kazimierz Obertyński, właściciel Stronibab i Mciszkowa, który dla cerkwi w Stronibabach zbudowanej staraniem proboszcza gr. kat. ks. Wintoniaka, ofiarował nad obowiązki konkurencyjne kwotę 2000 złr. Ostatnim darem była kwota 3·0 złr. ofiarowana przez panią Maryę Obertyńską na sprawienie dużego obrazu ołtarzowego wykonanego przez artystę malarza R. Dzbańskiego. Podajemy fakt ten z przyjemnością do wiadomości dla tego, iż mniemamy, że z niego mogą Rusini powziąć przekonanie, jaką przychylnością otaczają polscy kolatorowie obrządek ruski.

Izby lekarskie. Na mocy uchwalonej przez izbę poselską ustawy wejdą w Galicyi niebawem w życie izby lekarskie, o których utworzenie już od dawna domagały się nasze koła lekarskie. Przyszłe „izby lekarskie" będą miały mniej więcej taką samą organizacyę, jaką mają istniejące u nas już od dawna izby adwokackie, notaryalne i handlowe. Zadaniem tych izb będzie: obradować nad wspólnemi interesami stanu lekarskiego, nad celami, godnością i powagą zawodu lekarskiego, tudzież działając samoistnie, albo też przedkładając swe uchwały i projekta właściwym władzom do poparcia i do uskutecznienia, starać się o wprowadzenie, rozwój i wzrost sanitarnych urządzeń, odpowiadających wymaganiom hygieny.

Każdy lekarz, z wyjątkiem tych, którzy pozostają w służbie rządowej lub wojskowej musi należeć do tej „izby lekarskiej", w której okręgu leży miejsce stałego jego pobytu.

Izby będą obowiązane na żądanie władz składać sprawozdania z swych czynności i wydawać opinio o rozmaitych, do zakresu ich działania należących sprawach; w obradach zaś krajowej Rady zdrowia będą brały udział przez swoich delegatów. Prezydyum izby będzie stanowiło także pewnego rodzaju radę honorową, której będzie przysługiwało prawo dawania napomnień, nagany lub nakładania kar pieniężnych na lekarzy nie wypełniających sumiennie swych obowiązków. Wnioskodawca chciał także, aby rząd przyznał prezydyum izby prawo dyscyplinarne, ale podczas obrad nad sprawą tą w Izbie posłów reprezentant rządowy oświadczył, iż rząd nie mógłby się na to zgodzić, aby izby lekarskie wkraczały w atrybucye władz sądowych i politycznych. Dodatek ten więc odpadł. Z powyższego krótkiego zestawienia zakresu działalności izb lekarskich widzimy, iż przy ich organizacyi położono główny nacisk na obronę interesów stanu lekarskiego, na odpowiednią reprezentacyę stanu lekarskiego na zewnątrz i na to, aby lekarze połączeni w izby wspólnemi siłami przyczynili się za pomocą zaprowadzenia odpowiednich hygienicznych urządzeń, do powiększenia zdrowotności kraju.

Temperatura. Termometr + 3° R. Barometr 768°. Spada. Dzień pogodny, ale zimno przejmujące.

† Aleksander Ładnowski. W Krakowie zmarł wczoraj w 76 r. życia Aleksander Ładnowski głośny swego czasu i wielce zasłużony artysta dramatyczny, autor wielu utworów scenicznych, grywanych do dziś z powodzeniem na wszystkich scenach polskich. Z śmiercią ś. p. Ładnowskiego, ubywa jedna z najcharakterystyczniejszych i najbardziej typowych postaci ze świata teatralnego. Zawód sceniczny rozpoczął on w r. 1832 wystąpiwszy wówczas po raz pierwszy na scenie w prowincyonalnej trupie Chełchowskiego w Zamościu. Po kilku latach wędrówki po prowincyi przeniósł się w r. 1839 do Krakowa i odtąd stale należał do składu teatru krakowskiego aż do dni dzisiejszych. Najlepszemi jego kreacyami były role w komedyach Fredrowskich, Łatki (Dożywocie), Papkina (Zemsta), Radosta (Śluby panieńskie) i one utrwaliły jego sławę jako doskonałego przedstawiciela ról charakterystycznych. Scena była jego życiem, kochał ją całą duszą, a nawet w ostatnich latach, kiedy już korzystał z dobrze zasłużonej, skromnej emerytury, jaką mu dzisiejszy dyrektor krakowskiego teatru dobrowolnie wypłacał, rwał się do sceny i jeszcze w zeszłym roku występował w roli ekonoma w „Kościuszce pod Racławicami".

Wielki zasługi położył ś. p. zmarły około rozwoju i podniesienia sztuki i teatru polskiego, jako autor dramatyczny. Prawie wszystkie utwory jego pióra, a jest ich dwadzieście kilka, były grane na scenach polskich, a niektóre z nich cieszyły się i cieszą wielkiem powodzeniem. Komu bowiem nieznany „Berek zapieczętowany" tak pełen dowcipu i humoru, że i umarłego pobudziłby do śmiechu, któż się nie uśmiał do syta z „Filozofa z potrzeby", lub nie weselił na „Weselu na Predniku". Oprócz powyższych sztuk cieszyły się także wielkiem powodzeniem komedye jego p. t. „Pan Stefan z Pokucia", „Lokaj za pana" itd. Próbował on swych sił także i w innych kierunkach i napisał powieść historyczną p. t. „Eudoksya Czartoryska", „Rzeczpospolita babińska" i inne. Popularnemi też były swego czasu liczne jego wiersze polityczne o galicyjskich stosunkach, których wybornym był znawcą.

Ś. p. zmarły był ojcem Bolesława znanego i u nas artysty, obecnie reżysera teatrów warszawskich, p. Rakiewiczowej, artystki warszawskiej i Br. Wolskiej artystki dram. sceny krakowskiej. P. Modrzejewska jest także bliską jego krewną.

„Głodne dzieci". Od Towarzystwa Przyjaciół uczącej się młodzieży we Lwowie, otrzymujemy następujące pismo: Zima się zbliża, nędza w całej swej nagości roztacza swe panowanie pod strzechami wyrobników i innych biednych mieszkańców naszego

grodu, głód zimno i brak najniezbędniejszych środków do życia nie pozwolą biednym rodzicom zająć się należycie dziećmi. A biedne te dziatki o głodzie i chłodzie iść muszą do szkoły, skąd po całodziennej nauce wracają wieczorem do swych zimowych, mokrych i niezdrowych pomieszkań, by w najlepszym wypadku o suchym kawałku chleba spać się położyć.

Wydział Towarzystwa Przyjaciół uczącej się młodzieży postanowił i w bieżącej zimie i to już począwszy *od 15 listopada b. r.* wydawać bezpłatne obiady dla biednych uczniów i uczennic szkół lwowskich.

Zbytecznem byłoby rozwodzić się nad doniosłością tego przedsięwzięcia w dzisiejszych tak ciężkich czasach drożyźnianych, do których przyłączyły się nadto nagminnie panujące choroby, przerzedzające nielitościwie szeregi biednej, źle odżywianej i źle odzianej dziatwy szkolnej!

W formie ciepłej strawy udzielona pomoc, uratuje niejedno dziecię, które wyrosłszy — pożytek przyniesie Ojczyźnie i społeczeństwu, nie szczędzą cemu ofiar na jego wyżywienie i wychowanie. Pewni, że jak w roku minionym, tak i teraz sprawą tak doniosłą znowu zainteresuje się cały ogół naszego dla celów iście humanitarnych tak ofiarnego społeczeństwa, odzywamy się pełni ufności w imieniu głodnych dzieci nietylko do chlubnie znanej ofiarności wszystkich mieszkańców naszej stolicy, ale pukamy uzbrojeni w silną wiarę do gorących serc wszystkich przyjaciół maluczkich a więc do szanownego Obywatelstwa, czcigodnego duchowieństwa i szanownego nauczycielstwa o pomoc materyalną i poparcie moralne naszych usiłowań i ani na chwilę nie wątpimy, że ogół cały z rychłą pomocą nam przyjdzie tem spieszniej, że *już 15 b. m.* rozdawnictwo bezpłatnych obiadów dla 600 dzieci rozpoczynamy. Łaskawe datki w gotówce, lub wiktuałach, tudzież wszelkie zgłoszenia takowych *przyjmuje kancelarya c. k. Rady szkolnej okręgowej miejskiej w ratuszu na II p.* i odbiór takowych kwituje. Celem ułatwienia nadsyłania datków w gotówce uprosiliśmy Redakcye pism miejscowych o łaskawe pośrednictwo w zbieraniu datków pieniężnych.

Za Wydział Towarzystwa Przyjaciół uczącej się młodzieży we Lwowie: *Mieczysław Baranowski*, prezes. *Mikołaj Haraszkiewicz*, sekretarz.

P. Tadeusz Kruszewski, artysta malarz, otrzymawszy stypendyum od ks. Sapiehy wyjeżdża dla dalszych studyów do Paryża.

Zmarli. Katarzyna Hopcasowa, zmarła w Krakowie w 78 roku życia. — Katarzyna z Piwowońskich Grzybkiewiczowa, obywatelka m. Krakowa, zmarła tam w 72 roku życia. — Jan Narcyz Rewakowicz, emer. koncepista magistratu, urodzony w r. 1821, umarł we Lwowie. — Maciej Gnilski, krawiec, zmarł we Lwowie, w 72 r. życia. — Z Reymanów Karolina Horodyska, zmarła we Lwowie. — Eugenia z Kohlerów Librewska, żona komisarza pow. dyrekcyi skarbu, zmarła we Lwowie w 24 roku życia — Felicya z Chylińskich Bielecka-Skirmunttowa, wdowa po wychodźcy z Litwy i urzędniku państwowym, zmarła tutaj, przeżywszy lat 59. — Marya Dyrdoń, żona starszego konduktora, zmarła we Lwowie w 59 roku życia — Stanisław Korczak hr Komorowski, urodzony w roku 1834, zmarł we Lwowie. Pogrzeb odbędzie się 8 bm.

Jenerał Frydryks w rodzinie i za granicą. Dla publiczności zainteresowanej teraz rozporządzeniem jenerała żandarmeryi rosyjskiej, p. Frydryksa z Warszawy, ciekawem może będzie następujące zajście, które mniej więcej przed dwoma laty mieli Polacy z tym panem i jego rodziną w Gdańsku.

Pani jenerałowa Frydryksowa bywała przez kilka lat u wód morskich w Nowym Porcie pod Gdańskiem z dziećmi, ze służbą, a przez pewien czas i z mężem.

Razu pewnego siedziało towarzystwo polskie przy osobnym stole w hotelu „du Nord" w Gdańsku, podczas gdy wielkie towarzystwo hotelowych gości jadło obiad przy „table d'hôte". W bliskości Polaków zasiadła przy osobnym stoliku jakaś pani, której przyniesiono z handlu galanteryjnego rozmaite drobnostki do wyboru, ale ani pani, ani jej służąca — z którą rozmawiała czysto po polsku — z kupcem Niemcem o cenę i inne warunki porozumieć się nie mogły, nie umiejąc po niemiecku. Jeden z Polaków pospieszył przeto swoim rodaczkom z pomocą, którą też przyjęły z wdzięcznością. Targu dobito przy tej pomocy, a następnie rozmowa toczyła się dalej swobodnie, jak między Polakami.

Wnet nadszedł mąż rzeczonej pani z synkiem, z którym jadł przy wielkim stole, a rozmowa szła dalej i z nim i z dzieckiem po polsku. Nastąpiło przedstawienie i Polak tłumacz dowiedział się, że to są państwo jenerałostwo Frydryksowie z synkiem z Warszawy! Przybyło więcej Polaków i rozmowa szła dalej po polsku, jak pomiędzy swymi. Co więcej, wszyscy byli przekonani, że jenerałowa jest Polką rodowitą, tak swobodnie i czysto mówiła po polsku, a synek jej także. O p. Frydryksie wiedzieli dobrze, kto jest i z kogo się rodził; ale mimo to doznali tego uczucia, że nietylko doskonale włada językiem polskim, ale i mówi nim chętnie i widocznie w domu i w rodzinie używa go ciągle.

Skąd pana tego obecnie taki opanował zapał przeciw polskiemu językowi, że nawet urzędową kompetencyę swą przekracza? Trudno się domyślić, bo zdaje się, że do tego nie miał polecenia z góry — chyba może sekretne od Maryi Andrejewny Hurkowej.

Teatr. Dziś w piątek (6 b. m.) po raz drugi: „Dobry numer", komedya w trzech aktach Ad. Abrahamowicza i Jana Kazimierza Zielińskiego. — Jutro w sobotę po raz pierwszy wodewil pod tyt.: „Nad przepaścią", przerobiony z oryginału niemieckiego przez p. J. Śliwińskiego, reżysera Teatru małego w Warszawie. — Muzyka Warszawianina, pana Kratzera.

Literatura i Sztuka.

Balet. Wczoraj wystawiono po raz pierwszy pantominę w pięciu obrazach p. t.: „Złośliwy geniusz". Treść jej da się opowiedzieć w kilku słowach: Gdzieś daleko na Wschodzie, aż w Palmirze, jest nadobna Ida, która kocha księcia lezbijskiego Perca, oczywiście nawzajem przezeń kochana. Stary basza Palmiry, Al'Rasyd kocha także Idę i chce uzyskać jej wzajemność. Pomaga mu do tego szatan (zły geniusz), który gdzie może zastawia sidła na Idę. Ida opiera się dzielnie wszelkim pokusom, cóż kiedy razu pewnego, gdy narzeczony jej Perca na chwilę tylko wyszedł za kulisy, zjawił się szatan z dwoma pachołkami porwał Idę i zaniósł ją staremu baszy. Basza ofiarowuje jej klejnoty, chce ją otoczyć bogactwy i szczęściem, ona jednak nie chce nic nawet słyszeć o jego umizgach. W najkrytyczniejszej chwili wzywa pomocy swego dobrego geniusza, którym jest p. Michlewiczowa, a ten zjawia się i ratuje Idę. Poczciwy ten geniuszyk zjawia się zawsze na pomoc, ile razy zachodzi potrzeba tego i pędzi precz szatana. Wreszcie Ida i Perca łączą się z sobą i wesoła galopada kończy ten romans pełen przygód. — Idą była nasza prima ballerina panna Seregni, a Percą pan Salvaggi. Oboje zbierali huczne, a przyznać trzeba zasłużone oklaski. Wielkie „pas de deux", w trzecim obrazie, wykonali znakomicie. Panna Seregni ujmuje widzów nie tyle forsownemi skokami lub podrygami, ile wdziękiem, jaki każdy ruch jej cechuje. Widać także, że przejmuje się rolą. Pan Salvaggi jest baletnikiem bardzo dobrym, tańczy lekko i jest pewnym siebie.

O koryfejkach naszych i paniach z *corps de ballet* niestety nie można powiedzieć nic dobrego. O ile panna Seregni traktuje swą rolę poważnie, o tyle koryfejki nasze nic to nie obchodzi, że przedstawiać mają bajaderki z przed kilku wieków. Ruchy ich i zachowanie się ich na scenie jest całkiem z końca dziewiętnastego stulecia. Niektóre pozy ich są niezgrabne, inne wprost niesmaczne, śmieją się nieraz w najtragiczniejszych scenach i t. p. Nie ma w nich żadnego materyału na baletniczki, bo nie mają wdzięku kobiecego i wstrzemięźliwości, bez której balet nie ma żadnego uroku dla widza, patrzącego cokolwiek idealniej na scenę. Dobrym mimikiem jest pan Barracani.

Rozmaitości.

— **Morska pianka.** Niewątpliwie minął już czas kiedy morska pianka grała w handlu wielką rolę, kiedy cygarnica albo inny jaki przedmiot wyrobiony z niej, uchodził za również kosztowną rzecz, jak dziś naprzykład złoty zegarek, mimo to nie straciła ona jeszcze zupełnie na znaczeniu i cieszy się znacznym popytem w handlu.

Morska pianka jest to rodzaj gliny odznaczającej się niezwykłą białością, jednostajnie gęsta, lekka i nadająca się łatwo do szlifowania; świeżo wydobyta jest zupełnie miękka, na powietrzu jednak bardzo prędko tężeje. Ojczyzną jej jest dziś głównie Mała Azya, gdzie mianowicie koło miasta Eskiszeger, starożytnego Dorileum, znajduje się w znacznej ilości w kopalniach oddalonych o kilka godzin drogi od wspomnianej miejscowości. Najlepszą piankę wydobywają w słynnych kopalniach Sarisu. Występuje ona tam u stóp gór serpentynowych, w dolinie w mniejszej lub większej głębokości. Znajduje się tu około 10,000 szybów z których piankę wydobywają, a są one od 4 do 40 metrów głębokie. Jamy te przechodzą najpierw przez twardą ziemię, a następnie dotykają do zlepnika serpentynowego, który zawiera w sobie piankę. Zlepnik ten stanowi poziomą warstwę, w której pianka morska rozrzucona jest grudkami począwszy od wielkości orzecha, aż do wielkości jabłka. Warstwy piankowe ciągną się czasami na cały kilometr, a nawet i dalej.

Wydobywanie pianki morskiej dozwolone jest bez wyjątku każdemu, kto tylko zapłaci rządowi tureckiemu 5 funtów. Przemysłem tym trudnią się po największej części bandy włóczęgów i rabusiów, którym dostarcza on w ten sposób łatwego zarobku.

Dzisiaj zatrudnia przemysł ten około 2000 ludzi, przeważnie przybyszów z Rosyi i Kurdystanu, którzy uciekli przed wyrokami sądów w te strony, wiedząc dobrze, że żaden zaptij (policyant) turecki nie odważy się odwiedzić tych nor. Od tych oryginalnych przemysłowców kupują morską piankę kupcy tureccy z Eskiszeger, którzy po dźwięku pianki oceniają jej dobroć i klasyfikują ją. Surowy taki towar wywożą oni następnie do Europy. Europejczyk zaś dopiero wygładza piankę i wyrabia z niej wytworne przedmioty handlu. Rzecz oczywista, że najlepiej płacą za wielkie kawałki, a bywają niektóre z nich takie, które dorównują co do wielkości dwucentowym bułkom. Jedna paka pianki najprzedniejszego gatunku kosztuje 175 złr., najlichszego zaś zaledwie 15 złr. Przy wywozie odciąga sobie rząd turecki $12\frac{1}{2}$ procent ogólnej wartości towaru, jako podatek przemysłowy. Dawniej pobór tego podatku dzierżawili od Porty Grecy, dziś sami Turcy zajęli te stanowiska.

Wspomnieliśmy już, że pianka morska straciła ogromnie na wartości. Datuje się to mianowicie od czasu, jak modne niegdyś i kunsztownie rzezane cygarnice piankowe z bursztynem stracił popyt, a miejsce ich zajęły papierosy, i one to właśnie zabiły konkurencyą swą, morską piankę. Dawniej wywóz pianki morskiej z Turcyi rachowano na 70 do 80 tysięcy funtów tureckich rocznie, dzisiaj wywożą ją ledwie za 40 do 50 tysięcy. Dodać jeszcze i to należy, że jak wszystko, tak i piankę morską fałszują a fałszowane te wyroby, otrzymywane oczywiście łatwiej nierównie, są znacznie tańsze. Służy do tego celu mianowicie pewien gatunek drzewa, rosnącego w wielkiej ilości w Australii. Morska pianka straciła tedy swoje pierwszorzędne znaczenie, najwięcej wiary dochowała jej jeszcze Ameryka, gdzie i dziś pianka cieszy się znacznym, a przynajmniej większym niż u nas popytem.

Ogniskiem przemysłu piankowego jest Wiedeń, dokąd towar ten dowożą z Azyi. Najpiękniejsze okazy zabiera Paryż, najcięższe Budapeszt, najgorsze pianki idą do Berlina.

— **Podziemne miasto** W środkowej Azyi ciekawe temi czasy zrobiono odkrycie. Odnaleziono mianowicie w skalistych wzgórzach na brzegach Amu-Daryi, szereg cały jaskiń, które jak się pokazało, prowadziły do podziemnego miasta, o ile sądzić można, dawno przed erą jeszcze naszą założonego. Wśród ruin odnalezione posągi bożków, napisy i monety przypuszczać każą, iż miasto to podziemne powstało na 200 lat przed narodzeniem Chrystusa. Jest ono długie na dwa kilometry, a składa się z olbrzymiego labiryntu korytarzy, ulic i placów, otoczonych dwu do trzechpiętrowemi budowlami. W tych ostatnich znajdują się wszelkiego rodzaju sprzęty domowe, jak: dzbany, urny, wazy itp. Na niektórych ulicach tamują przejście okruchy zawalonych skał. Wysoki stan kultury byłych mieszkańców miasta podziemnego widoczny jest z symetryi ulic, piętrowych domów, piękności wyrobów tak glinianych, jak i metalowych, i wreszcie z odbicia monet. Zdaje się, że stanowiło przed wiekami schronienie całego ludu przed napadami plemion koczowniczych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 listopada.

(*Z.*) Od kilku dni już stale zapędza się nasz targ z rana ku zwyżce aż do nadejścia wiadomości z zagranicy które zapędy te ostudzają. I dzisiaj tak było. Ruch w porannych godzinach był bardzo żwawy, chociaż przeważnie spekulanci a nie publiczność udział w nim brała. Pieniądze tańsze były jak wczoraj i tutejsza kasa oszczędności dawała je na $5\frac{1}{4}\%$, co dodawało animuszu spekulacyi. W południe nadeszły z Berlina i Paryża wieści, które musiały położyć tamę wszelkiej dalszej inicyatywie i skłonić giełdę do zajęcia wyczekującego stanowiska. W Berlinie przypuszczono dziś znowu gwałtowny atak na walory rosyjskie i szarpnięto kurs ich w tył. Aby podtrzymać bodaj kurs rubla, wybierał je pan Wyszniegradzki w wielkich ilościach z targu berlińskiego i temu jedynie ma do zawdzięczenia, że ruble wszystkiego o jedną markę dziś spadły. Spadek w innych papierach rosyjskich jest bez porównania znaczniejszy i tak 4 procentowe konsule rosyjskie spadły dziś o 2 procent a pożyczka wschodnia prawie o 4 procent. Opowiadano dzisiaj w Berlinie, że Rosya wyda także zakaz wywozu koni. Paryż nie jest w stanie podtrzymać kursów rosyjskich. Targ tamtejszy jest bardzo osłabiony, a wszystko to ma do zawdzięczenia szowinizmowi russofilskiemu. Pierwsza ofiara likwidacyi miesięcznej już padła i jedna z najpierwszych firm paryskich mająca swą filię w Brukseli, a utrzymująca stosunki także z Wiedniem ogłosiła dziś niewypłacalność. Bliższych szczegółów katastrofy jeszcze nie ma, zapewniają wszakże, że jeszcze kilka innych znacznych firm paryskich znajduje się w kłopotach pieniężnych przez zbytnie zaangażowanie się w walorach rosyjskich.

Rosya podobno będzie musiała zaciągnąć nową pożyczkę głodową. Oczywiście nawet marzyć nie może o tem, aby zaciągnąć ją w Paryżu, dla tego też ma to być pożyczka wewnętrzna i będzie miała charakter przymusowy. Oprócz rosyjskich, wyrządzają także portugalskie papiery niesłychane szkody francuskiemu kapitałowi. Rząd portugalski nosi się z zamiarem zniżyć kupon od swoich obligacyj z 3 na $1\frac{1}{2}$ od sta. Stąd popłoch wielki między publicznością francuską, która część swych oszczędności w tych papierach ulokowała. Targ francuski przedstawia dziś widok bardzo chorego człowieka i kto wie, czy nie mają racyi ci, którzy przepowiadają, że katastrofa w Paryżu jest nieunikniona. Łatwo pojąć, że wszystkie oczy zwrócone są dziś na Paryż i aż do ostatecznego rozwikłania stosunków tamtejszych nie można nawet myśleć o ustaleniu się tendencyi na naszym targu. Z obrotu dzisiejszego wyszły renty wspólne, tudzież kolejowe papiery z niższemi kursami, poprawiły się zaś trochę papiery bankowe. Londyńska giełda była dziś prawie całkiem bezczynną, gdyż wyczekuje rezultatu wyborów do ciał prawodawczych w Stanach Zjednoczonych. Wybory te mają znaczenie bardzo doniosłe dla całej Europy, gdyż walczą tam demokraci przeciwko zwolennikom ograniczonego wybijania monet srebrnych, t. z. nieprzeciwko zwolennikom Mac Kinleya i jego systemu ceł ochronnych. Zanosi się na to, że demokraci zwyciężą.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 276·50, węgierskie 322·—, Anglobanki 149·50 Uniony 219·50, Bankvereiny 105·50. Länderbanki 190·75, Ludwiki 204·50 Czerniowieckie 236 —, Renta papierowa 91·45, srebrna 91·20, austryacka złota 108·20, papierowa 101·85, węgierska złota 103·50 papierowa 100·95 dukat 5·59 —, 20-frankówka $9\ 34\frac{1}{2}$ marki 11·54, ruble 1·18 zł.

Z zbożowych targów.

6 listopada.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	11 — 12 —	10 50 11 75	10 50 11 50	11 75 12 25
Żyto	9 60 10 60	9 20 10 50	9 — 10 —	9 85 10 60
Jęczmień	7 — 9 50	7 — 9 25	7 — 8 50	7 50 9 50
Owies	6 90 7 95	6 50 7 85	6.50 7.50	7 — 8 30
Groch	6 — 11	6 — 11 —	6 — 11 —	6 — 11 —
Wyka	— —	— —	—	—
Rzepak	13 — 14 15	13 — 14	13 13 75	13 — 14 50
Chmiel	— —	— —	—	
Konic. czer.	42 50	40 48	40 45	44 50
Konic. biała	—	— —		
Okowita	— —			

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 19.90 do 21 20 zł. Chmiel 55·— do 65·— zł. za 50 kilo loco Lwów, nominalnie.

Z powodu zamknięcia granicy rosyjskiej, owies i kukurudza poszukiwane. Ceny idą w górę.

Ostatnie wiadomości.

Donoszą nam z Kijowa:

Wyjechał stąd prokurator dla prowadzenia śledztwa w Starodubie. Aresztowano tam już 170 osób, rewizye odbywa policya w mieście i w okolicy i zabiera złote i srebrne naczynia i sprzęty w domach żydowskich zrabowane. Oczywista, że jak zapomogi skarbowe przeznaczone dla głodnych, tak i większa część odebranych przedmiotów przepada w rękach czynowników, dla których rewizye i śledztwo są tylko pożądaną sposobnością do obławiania się na dwie strony: od osób które się lękają śledztwa i od żydków — Główny podżegacz, dygnitarz wiejski zniknął, zapewne za wiedzą policyi dla utrudnienia śledztwa i zwalenia winy na nieobecnego.

Zostało już postanowionem, że od linii Zdołbunów-Brody zbudowaną zostanie odnoga do Krzemieńca.

Ogłoszono już dekret departamentu dla obcych wyznań, nakazujący prowadzenie wszelkich ksiąg wyznania luterskiego po rosyjsku.

Dla szybszej rusyfikacyi uniwersytetów w prowincyach nadbałtyckich utworzył rząd stypendya państwowe dla tamtejszych kandydatów, którzy będą wysyłani do Petersburga, aby się wprawili w język rosyjski i mogli obejmować katedry w Dorpacie.

Nad morzem Lodowatem zakłada rząd rosyjski stacyę dla konkurencyi z nowojorskiem rybołówstwem.

Telegramy „Przeglądu"

Londyn 6 listopada. (pryw.) W Sydney (w Australii) rozpoczęła się powszechna bastówka krawców i szwaczek.

Paryż 6 listopada. (pryw.) Rząd przyjął ostatecznie według poprawek komisyi budżet marynarki w wysokości $214\frac{1}{2}$ miljona,

Londyn 6 listopada (pryw.) Z powodu politycznego znaczenia Bukaresztu pod względem spraw wschodnich, podniósł rząd dotacyę poselstwa tamtejszego o 25.000 fr. rocznie, ażeby poseł mógł skuteczniej śledzić machinacye, mogące zagrozić porządkowi w Rumunii i pokojowi na Wschodzie.

Berlin 6 listopada. (pryw.) Fundusz dyspozycyjny ministeryum spraw zagranicznych, wynoszący dotąd 48 tysięcy marek rocznie, będzie podniesiony do p ó ł m i l i o n a marek. To powiększenie nastąpi z funduszu welfickiego. (Przyp. Red.: fundusz dyspozycyjny idzie na tajnych politycznych agentów za granicami państwa i na subwencyonowanie dzienników. Rachunku z niego minister nie zdaje).

Berlin 6 listopada (pryw.) Bankructwo bankierskiej firmy Hirschfeld i Wolff, a zwłaszcza fakt ten, że ci panowie, aby grać na giełdzie, posprzedawali lub pozastawiali złożone u nich depozyta, wywołał taką panikę, że wszyscy ci, którzy mają złożone po bankach papiery, rzucili się po ich odbiór. Z tego powodu wiele banków jest w trwodze, bo zastawianie depozytów weszło tu prawie w modę. (Dzienniki berlińskie donoszą, że Wolff leży chory, a policya postawiła przy jego łóżku dwóch ajentów, aby go strzegli i nie dopuścili ani do ucieczki, ani do samobójstwa. Przyp. Red.)

Wiedeń 6 listopada (pryw.) Obiega pogłoska, że jeżeli staroczesi złożą mandaty do sejmu, to ze sfer parlamentarnych wyjdzie wniosek, aby prosić rząd o chwilowe zawieszenie konstytucyi w Czechach aż do uspokojenia umysłów.

Monte Carlo 6 listopada (pryw.) Roczne sprawozdanie „Towarzystwa kąpieli morskich z kasyna cudzoziemców" (tak się nazywa ów słynny dom gry) wykazuje przychód 21 milionów franków, pomimo że w ciągu roku sześć razy bank rozbito. Towarzystwo utrzymuje teatr, kasyno, park i całą armię krupierów, policyantów, detektywów itd. Mimo to na dywidendę pozostało 11 milionów franków. Towarzystwo otwiera nowe sale, tak że będzie 10 stołów rulety, a dwa *trente et quarante*.

Dalsze istnienie ma towarzystwo zabezpieczone kontraktem ze zmarłym księciem Teraźniejszy ks. Albert pobiera dzierżawy 50 000 funtów szterlingów, które obraca prawie w zupełności na amelioracye w księstwie.

Wiedeń 6 listopada. Polepszenie zdrowia arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii robi coraz większe postępy.

Król grecki odjeżdża dziś do Gmunden, a stamtąd pojedzie wraz z całą rodziną przez Brindisi do Aten.

Książę prymas węgierski złożył wizytę kardynałom Schoenbornowi i Gruschy tudzież hr Kalnoky'ego

Wieczorem odbył się na cześć prymasa obiad u nuncyusza.

Ułożono już program ślubu arcyksiężniczki Ludwiki z księciem saskim Fryderykiem Augustem. Królestwo saskie, tudzież inni dostojni goście z Saksonii przybędą do Wiednia 18 listopada nazajutrz odbędzie się akt zrzeczenia się praw do tronu austryackiego przez arcyksiężniczkę, w dniu 21 listopada przed południem odbędzie się ślub w parafialnym kościele zamkowym, a po południu odjadą nowożeńcy do Pragi, królewska rodzina zaś odjedzie wieczorem do Drezna.

Petersburg 6 listopada. Na kongresie zarządów wszystkich kolei rosyjskich uchwalono zaprowadzić jednolitą taryfę przewozową na wszystkich kolejach.

Rzym 6 listopada. Kongres pokojowy wybrał p. Stanhope referentem wniosków o utworzenie biura międzynarodowej konferencyi pokojowej. — Uchwalono postawić na porządku dziennym przyszłorocznej konferencyi sprawę organizacyi trybunału rozjemczego. Jednogłośnie, wśród ogólnych objawów zadowolnienia, przyjęto wniosek, że na wszystkich dyplomatycznych kongresach mają być reprezentowane także mocarstwa drugorzędne.

Paryż 6 listopada. W izbie na postawione z kilku stron zapytania co do konieczności podwojenia kadrów wojskowych, aby pogodzić je z nowym efektywnym stanem armii, odpowiedział minister wojny Freycinet, że zupełne wydoskonalenie organizacyi armii zbliża się już ku końcowi, wszelako trzeba jeszcze czas jakiś zaczekać, zanim się wniesie projekt ogólnej ustawy o kadrach wojskowych.

Brest 6 listopada. Parowiec rosyjski „Minin" odjechał do Madery. Majtkowie francuscy zebrani na pokładach swoich okrętów żegnali go okrzykami „Hurra," na które majtkowie rosyjscy odpowiadali takim samym okrzykiem.

Rio Janeiro 6 listopada. Wybory do kongresu odbędą się niebawem. Przyszły kongres zajmie się rewizyą konstytucyi z zachowaniem republikańsko federacyjnej formy rządu. Rząd zdecydowany jest tłumić wszelkie monarchiczne manifestacye. Osobna komisya śledcza sądzić będzie doraźnie, i każdy nieprzyjaciel republiki skazanym zostanie na deportacyę. W Rio Janeiro zaprowadzono stan oblężenia.

Berlin 6 listopada. *Nordd. Allg. Ztg.* nazywa doniesienie dzienników, że w niemiecko-włoskim traktacie handlowym zniżone ma być cło od wina z 24 na 15 marek, tendencyjnym wymysłem, którego celem jest wywołać sprostowanie ze sfer urzędowych i dowiedzieć się w ten sposób coś o rokowaniach, trzymanych w najściślejszej tajemnicy.

Ateny 6 listopada. Do portu w Pireusie zawinęła wczoraj austryacka fregata „Radecky" zostająca pod rozkazami wiceadmirała Rohrscheidta. Powitano ją salwami armatniemi. Dwa inne okręty należące do eskadry ćwiczeń przybędą za kilka dni.

Nowy York 6 listopada. Izba handlowa wezwała swego prezydenta, aby mianował komitet, któryby kongresowi przedłożył projekt zmiany billu o srebrze. Aż do zawarcia ugody między Stanami Zjednoczonymi a poszczególnymi stanami ma być powstrzymanem robienie wszelkiego zakupna srebra i bicie srebrnej monety.

Wiedeń 6 listopada. Ranny biuletyn o zdrowiu arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii brzmi: Noc upłynęła spokojnie, pacyentka spała jednak mniej niż ubiegłej nocy. Ciepłota ranna 38·9. Puls 100. Ogólny stan sił pacyentki dość pomyślny.

Praga 6 listopada. *Politik* donosi, iż magistrat w Reichenbergu zaskarżył wydawcę i odpowiedzialnego redaktora *Politiki*, jak również p. Fuchsa nauczyciela w czeskiej szkole ludowej w Reichenbergu o obrazę honoru, i upraszał o wydelegowanie sądu reichenbergskiego do przeprowadzenia tej rozprawy.

Wiedeń 6 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów przedłożył minister rolnictwa preliminarz funduszu melioracyjnego na rok 1892, poczem izba przystąpiła do debaty nad szkołami średniemi. Minister oświaty zabrał głos i rzekł, że w sprawie założenia uzupełniającej szkoły dla dziewcząt grecko-oryentalnego wyznania na Bukowinie toczą się rokowania.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 listopada 1891.

HOTEL ŻORŻA. J. br. Rothwiller z Ditkowiec. W. Górski z Roświenicy. E. br. Kanitz z Sieniawy. Wł. Ustrzycki z Czelatyc. St. hr. Plater Zyberg z Moszkowa. K. Genter z Berlina. T. J. Dernen z Cognac.

HOTEL CENTRALNY. S. Chojecki z Królestwa Polskiego. G. Popławski z Janowa. M. Falk z Stryja. E. Hamig z Berna. M. Falkrez z Odessy. T. Lewitowicz z Łuczyc. E. Rauch z Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. M. Karnicka z Wołczuchy. A. Siemiginowski z Torski. H. Spitz z Berna. E. Bloch z Wiednia.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6 listopada godz. 1. min. 45.

Akcje kred.	277 12	Węg. kolej półn. wschodn.	196 —
Alpiny	65 50	Wiedeńskie losy kom	151 —
Kredyty węg.	321·75	Akcje tyton.	151·75
Anglobanki	151 10	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	221.—	Elbethale	209·50
Ludwiki	204 50	Länderbanki	193 60
Nordbany	279 50	Renta zł. węg.	103 40
Lombardy	86·62	Bankvereiny	106·—
Losy tureckie	28 75	Renta węg. p.	100·85
Staatsbahny	278 —	Ruble	1·18·25
Czerniowieckie	237·—		

Usposobienie słabsze.

Lwów. Z Izby handlowej 6 listopada 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciekącego bez dywidendy.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	202 50	205 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	233 —	236
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	116 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 —	108 70
Banku hip. $3\frac{1}{2}\%$ wa. los. w 50 lat.	98 60	99 30
Banku krajowego $4\frac{1}{2}\%$ wa.	98 40	99 10
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ $41\frac{1}{2}$	95 10	95 80
„ „ „ $4\frac{1}{2}$ „ „ 52 l.	99 50	100 20
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 50	95 20
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2\frac{1}{2}\%$ „	51 —	53 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 80	92 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}\%$	97 80	98 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.56	5.66
Napoleondor	9.29	9.39
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.21	1.31
„ „ papierowy	$1.16\frac{3}{4}$	$1.18\frac{3}{4}$
100 marek niemieckich	57.60	58.10

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg miejscow.
Z Krakowa	4·03	8 50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8·45		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8 25
Z Sokala i Bełzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·23		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4 29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano

35)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

Z natury jest dość silne, i gdyby mnie byli zawołali wcześniej, może zdołałbym złemu zapobiedz. Niańka mówiła mi, że po północy niewolno jej wejść do pokoju pani; inaczej byłaby ją wezwała do dziecka. Bardzo mi przykro, że teraz nic już poradzić nie mogę.

Słuchałem go jak we śnie. Nawet starej Assuncie nie wolno było wejść do pokoju pani po północy, chociaż dziecko chore i potrzebuje pomocy! Nie była mi już zresztą potrzebna ta pociecha; ale wolałbym w kobiecie, której oddałem jedyną i całą miłość mego życia, znaleść choćby drobną oznakę niewieściej tkliwości.

Doktor przypatrywał mi się uważnie i rzekł po chwili:

— Dziecko pragnęło bardzo widzieć pana i ledwie uprosiłem hrabinę, aby po pana posłała; lękała się, żebyś się nie zaraził. Jestto w rzeczy samej ryzykowne...

— Nie jestem tchórzem, panie doktorze — przerwałem mu.

Uśmiechnął się.

— Nie mam zatem nic więcej do powiedzenia nad to, abyś pan zaraz udał się do mojej małej pacyentki. Muszę odejść teraz na pół godziny, ale powrócę po upływie tego czasu.

— Wstrzymaj się pan! — zawołałem. — Czy nie ma nadziei?

— Nie ma! — odparł z powagą.

— I nic dla niej zrobić nie można?

— Nie, tylko trzymać ją w cieple i spokoju. Zostawiłem tam lekarstwo, które jej ulgę przyniesie. Skoro powrócę, łatwiej mi będzie wyrzec stanowcze zdanie; choroba dosięgnie wtedy punktu kulminacyjnego.

Wyszedł, pożegnawszy się ze mną, a ja podążyłem zaraz do dziecinnego pokoju.

— Gdzie jest pani hrabina? — spytałem dziewczyny, która wskazywała mi drogę.

— Pani hrabina? — powtórzyła, otwierając oczy szeroko. — W swoim sypialnym pokoju; eccellenza madama nie wychodzi od siebie, bojąc się zarazić.

Straszna klątwa mimowoli wybiegła mi na usta. Miałem jeszcze jeden dowód zupełnego braku serca u tej kobiety.

— I nie widziała dziecka, odkąd zachorowało?

— Nie, eccellenzo.

Na palcach, powoli wszedłem do pokoju dziecinnego. Ciemno tam było, aby światło nie raziło chorego dziecka. Przy łóżeczku siedziała Assunta z surowym wyrazem twarzy i z oczami pełnemi niepokoju.

Ujrzawszy mnie, wstała i mruknęła z cicha:

— Zawsze tak bywa. Najświętsza Panna najlepszych sobie zabiera: najprzód ojca, potem dziecko, a tylko źli zostają.

— Tato! — jęknęła Stella słabym głosikiem i usiadła na łóżku z otwartemi gorączkowemi oczyma, z rozpaloną twarzą i rozchylonemi ustami, z których wychodził ciężki przerywany oddech.

Uderzony temi znamionami ciężkiego jej cierpienia, otoczyłem ramionami drobne ciałko i ucałowałem ją.

Uśmiechała się zadowolniona, a tymczasem ułożyłem ją na poduszkach, zalecając, by się zachowyła spokojnie i była cierpliwą.

Assunta poszła na drugi koniec pokoju i zaczęła mówić różaniec.

Ukląkłem przy łóżku i patrzyłem niespokojnie w twarz dziecka.

— Ty jesteś moim tatą, nieprawdaż? — spytała po cichu, i ciemny rumieniec okrył jej czoło i lica.

Zamiast odpowiedzieć, ucałowałem gorąco jej rączki.

— Mnie gardło boli, tato — mówiła znów Stella z trudnością. — Czy nie możesz mi pomódz?

— Chciałbym ci pomódz, drogie dziecko! — szepnąłem — chciałbym przenieść na siebie całe twoje cierpienie, gdyby to było możliwe!

Milczała chwilkę, potem rzekła:

— Tak długo ciebie nie było! A teraz chora jestem i nie mogę bawić się z tobą. Assunto — zawołała, gdy wzrok jej padł na starą niańkę, modlącą się ze łzami.

— Bambinetta! — odezwała się Assunta starym, drżącym głosem.

— Czego płaczesz? — pytała Stella z żałośnem zdumieniem. Czy nie cieszysz się, że tata powrócił?

— A! *poverinetta* — szepnęła niańka — zobaczysz ty niedługo swojego tatę...

Tymczasem nagły kurcz wstrząsnął dzieckiem i była blizką uduszenia. Unieśliśmy ją z Assuntą na poduszkach i powoli ból silny minął, ale twarzyczka blada była i wyciągnięta, a na czole ukazały się krople potu. Próbowałem ją uspokoić.

— Moja dziecino — mówiłem — nie powinnaś rozmawiać; leż cicho przez chwilę, a zobaczysz, że gardło przestanie boleć

Spojrzała mi mądrze w oczy.

— To pocałuj mnie — rzekła — a będę grzeczna.

Uściskałem ją namiętnie i zamknęła oczy.

Minęło dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści minut, a ona nie poruszyła się.

W końcu przyszedł doktor.

Przypatrzył się jej uważnie, dał mi znak przestrzegający o niebezpieczeństwie i przez chwilę stał cicho w nogach łóżka.

Nagle dziecko obudziło się i powitało nas niebiańskim uśmiechem.

— Czy boli cię gardło, moja najdroższa? — spytałem cicho.

— Nie — odpowiedziała głosem tak słabym, że wstrzymaliśmy oddech, aby ją usłyszeć. — Jestem zupełnie zdrowa. Niech Assunta ubierze mnie w białą sukienkę, bo tata powrócił. Ja wiedziałam, że powróci!

I zwróciła ku mnie oczy radością promienne.

— Traci przytomność — rzekł doktor z odcieniem litości — koniec już niedaleki.

Stella nie słyszała tego, ale uczepiona rąk moich szeptała:

— Nie odjedziesz już teraz dlatego, że byłam niegrzeczną prawda tato?

— Nie, najdroższe dziecko! — odpowiedziałem, kryjąc twarz w jej włosach.

— Po co nosisz te brzydkie, czarne szkiełka? — pytała słabiutko — czy oczy cię bolą? pozwól mi zobaczyć twoje oczy!

Wahająco spojrzałem po za siebie.

Doktor nie patrzył na mnie, Assunta z głową pochyloną wzywała świętych pańskich; odsunąłem szybko okulary i spojrzałem na moje maleństwo.

Wydała lekki okrzyk radości:

— Tata, tata!

Wyciągnęła ramiona i po raz drugi kurcz wstrząsnął jej ciałem.

Doktor zbliżył się. Niepostrzeżenie założyłem okulary i pochyliliśmy się obaj nad tą cierpiącą dzieciną.

Twarzyczka jej z bladej stała się siną; chciała jeszcze coś mówić, ale nie mogła. Śliczne jej oczy stanęły w słup nieruchoma padła mi na piersi konająca.. nieżywa!

Biedne maleństwo! Wziąłem ją w ramiona i zapłakałem rzewnemi łzami.

W pokoju zapanowało długie milczenie, a tymczasem anioł śmierci wysunął się cicho i odchodząc zabrał z sobą moję białą różyczkę do swego nieśmiertelnego ogrodu.

XVIII.

Po niejakim czasie ożywczy głos doktora, drżący jeszcze wzruszeniem, obudził mnie z odrętwienia.

— Niech pan pozwoli powiedzieć sobie, że się trzeba stąd oddalić. Biedna dziecina przestała już cierpieć, a złudzenie, że pan jesteś jej ojcem, osłodziło ostatnie jej chwile. Chodź pan ze mną. Widzę, że było to dla pana silne wstrząśnienie.

Ze czcią złożyłem wątłe ciało na ciepłem jeszcze posłaniu. Zamknąłem rozwarte oczy i złożywszy rączki jak do modlitwy, ucałowałem tężejące i woskowo blade lice. Na twarzyczce umarłej jaśniał uśmiech słodki i uroczysty. Assunta podniosła się po modlitwie i krzyżyk swój złożyła na piersiach dzieciny, a z oczu jej padały łzy rzęsiste.

Ocierając oczy fartuchem, rzekła cała drżąca:

— Trzeba pójść i powiedzieć pani.

Doktor zmarszczył się. Byłto prawdziwy Brytańczyk: w sądzie niewzruszony i dość szczery, aby sie z nim nie taić.

— Tak — rzekł szorstko — ale pani powinna była tu się znajdować.

— Aniołek nasz ani razu nie zapytał o nią — szepnęła Assunta.

— Prawda! — rzekł.

I zaległo milczenie.

Staliśmy wokoło łóżeczka, patrząc na wątłą powłokę, w której tak kosztowna kryła się perła, że aż Madonna zapotrzebowała jej do ozdobienia swej szaty.

W sercu miałem smutek głęboki, pomięszany z pewnem okrutnem zadowolnieniem. Zdawało mi się, jakobym dziecka nie stracił, ale raczej zyskał je na wyłączną własność. Któż mógł przewidzieć, jaką byłaby w przyszłości, jako dorosła już kobieta! Jakiż los przypada zazwyczaj najlepszym nawet kobietom! Zmartwienia, troski, drobne przykrości, niezadowolnione pragnienia i rozczarowania; bo — mówcie, co chcecie — niższość kobiety wobec mężczyzny, jej fizyczna słabość, niezdolność do wielkich czynów, czynią ją mniej lub więcej godną litości. Jeżeli jest dobrą, potrzebuje tkliwości, opieki i kierownictwa od swego pana-męża; jeżeli jest złą, zasługuje na wstręt i pogardę. Tych wszystkich niebezpieczeństw uniknęła Stella; dla niej smutków już nie było.

Podczas tych moich rozmyślań stara Assunta szczelnie pozapuszczała firanki, na znak, że umarły jest w domu. Doktor skinął na mnie i wyszliśmy z pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.